Nr. 200. Lwów — Sroda dnia 2 Września. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Justa B. — Ftadeja Ap.
Jutro: św. Izabeli i Bron. — Ahaftonika

Adres redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 25
Zachód „ „ 6 „ 33

Długość dnia g. 13 m. 8
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 września.

Podane we wczorajszych telegramach doniesienie *Standardu* z Konstantynopola jest tak ważne i taki ogromny zapowiada przewrót w budowie rusztowania, podtrzymującego polityczną równowagę w Europie, że nie byłoby dziwne, gdyby wszędzie odrazu powstała jak największa troska o przyszłość, o dzień jutrzejszy. Turcya otwarła Dardanelle dla floty rosyjskiej, pozostawiając je zamkniętemi dla statków wojennych wszystkich innych mocarstw. Depesza głosi, że przez to Porta zrobiła ofiarę z praw swoich, poręczonych jej traktatami. Frazes ten potrzebuje korektury: nie ofiarę ona zrobiła, ale złamała obowiązek ważny, włożony na nią paryzkim traktatem przez mocarstwa. A ten obowiązek włożono na nią zarówno w jej własnym interesie, jak w imię interesów tych mocarstw, które panują na Śródziemnem morzu. Zamknięcie Dardanellów dla wszystkich statków wojennych było bodaj czy nie najważniejszem postanowieniem paryzkiego traktatu i ono też jedno zostało dotąd nienaruszone, chociaż cały już ów traktat poszedł w strzępy. Tego postanowienia strzegły mocarstwa jak oka w głowie; dla niego utrzymywały Turcyę przy życiu, jako wartowniczkę Dardanellów; dla niego nie dały w r. 1877 do reszty rozszarpać państwa osmańskiego i w tym właśnie celu przekreśliły traktat sanstefański, a ułożyły natomiast berliński; dla niego na przepadłe pożyczały Porcie pieniądze na forty dardanelskie, na działa dalekonośne, na wojenną flotę, lepszą niż wszystko inne w Turcyi; dla niego wreszcie troskliwie starały się o to, aby zdrowa i jędrna Bułgarya nie potargała wassalnego stosunku do kończącej na uwiąd Turcyi. Galwanizowano tego trupa wszelkiemi sposobami, aby stał na straży Dardanellów.

Bo zważmy jeno, o co tu idzie. Czarne morze, mające tylko jednę bramę na świat, bramę dardanelską, stało się wewnętrznem rosyjskiem jeziorem. Wprawdzie przylegają do niego nieudolna Turcya, słaba Rumunia i młoda Bułgarya, ale te trzy państwa, jako siły morskie, nie przedstawiają żadnej wartości. Można tedy mówić z całą ścisłością, że Czarne morze jest całkowicie w posiadaniu Rosyi; ona już ma tam potężną flotę, liczne i silne morskie twierdze i olbrzymie składy materyałów wojennych. To morze jest więc jakby jaskinią, z której flota rosyjska mogłaby wypadać na Śródziemne morze, gdyby jedyna brama dardanelska nie była zamknięta. A owo Śródziemne morze, to nie jest jakiś daleki bezbrzeżny ocean, na którym neutralizują się wszystkie interesa, to „salon Europy,“ to arterya żywotna wielu państw najważniejszych, najbardziej cywilizowanych, dających największe wkładki w życie europejskie: Anglji, Francyi, Austryi, Włoch, Hiszpanji, nie licząc Grecyi, Egiptu, Tunisu, Marokka. Jaka to jest kosztowna perła dla zachodniej Europy, najlepiej przekonywa o tem fakt, iż w r. 1854 mała Sabaudya przez to jedynie zdobyła prawo do zjednoczenia w około siebie całych Włoch, iż razem z Francyą i Anglją popłynęła bombardować Sebastopol, złamać Rosyę i zamknąć przed nią dardanelską bramę.

Szerokim frontem od Bałtyku do ujść dunajowych naciska olbrzymia Rosya na zachodnią Europę, mając cel zawsze jeden: zaborczy, a hasła coraz inne, zastosowane do okoliczności. Dawniej tem hasłem było uwolnienie chrześcijan od muzułmańskiego jarzma, teraz jest panslawizm, później będzie jeszcze coś innego, ale cel nigdy się nie zmienia i w zapomnienie nie idzie. Czy jest on wytknięty w legendowym testamencie Piotra I, czy raczej wynika z naturalnego popędu Rosyan, z ich przyrodzonej racyi istnienia, z potrzeby charakteru, o to mniejsza. Dość, że wszystkie myśli zaprząta wszystkiemi czynami Rosyi kieruje nieustanna, nienasycona dążność zaborcza. Ledwo Rosya połknie kęs jeden — jeszcze go nie strawiła, a już zabiega o drugi i każdy połknięty kęs zwiększa jej żarłoczność, wzmacnia nacisk, jaki ona wywiera na Europę na szerokim froncie od Bałtyku do ujść dunajowych.

Ale to jest front jeden i tu choć obrona niełatwa, lecz możliwa. Trójprzymierze stanęło na warcie i oto pochód rosyjski został zatamowany. Stałoby się jednak inaczej, gdyby Rosya zdobyła drugi front do ataku, mianowicie, gdyby naciskając na Europę od Bałtyku do ujść dunajowych, mogła jednocześnie wypaść ze swej czarnomorskiej jaskini i swe okrętowe zagony zapuścić wzdłuż włoskich, greckich i austryackich brzegów aż po Gibraltar. Taka ewentualność przedstawia się w barwach tem straszliwszych, że armada rosyjska znaleźć teraz może wygodne miejsca schronienia i odpoczynku w portach francuskich i u czarnogórskich brzegów. Oto więc, aby tego niebezpieczeństwa uniknąć, trzymała Europa przy życiu zgrzybiałego wartownika Dardanellów.

Teraz — jeśli prawdę doniósł *Standard* — wartownik ten raczył „ofiarę zrobić z praw swych traktatowych“, łaskawie pozwolił okrętom rosyjskim przejeżdżać przez Dardanelle, ale zresztą nikomu innemu nie dał tego pozwolenia. Jest to po prostu zdrada, zapłata niewdzięcznością za wszystko, co Europa robiła dla Turcyi od roku 1854, ale jest to i pierwszy krok do samobójstwa, czy to na stryczku rosyjskim, gdy już Turcya nie będzie caratowi potrzebna, czy od europejskiego topora, gdy przyjdzie chwila walnego obrachunku wszystkich interesów i spraw, będących teraz na warsztacie. Ma się rozumieć, że Turcya, trzymająca Dardanelle otworem dla rosyjskich statków, nie może liczyć na życzliwe poparcie Europy ani w kwestyi macedońskiej, ani wtedy, gdy Bułgarzy zechcą posunąć się do Bosforu. Gniłka już straciła wszelką wartość.

Nie może jednakże być, żeby Porta zrobiła tylko „ofiarę“. Skądże taka niedorzeczna a przesadna uprzejmość! Jeżeli zważymy, że wnet po uroczystościach kronsztadzkich Porta podniosła kwestyę egipską; dalej, jeśli zważymy, że choć lord Salisbury odłożył tę kwestyę do końca października, jednak sir White, angielski ambasador w Stambule, wróciwszy pośpiesznie z urlopu, zaraz chciał rozpocząć rokowania, co dowodzi, iż Anglja coś takiego wykryła, co ją przekonało, iż z podniesioną kwestyą egipską trzeba na seryo się liczyć i spychać jej nie można; w końcu, jeśli zważymy, że sira White'a Porta nie raczyła przyjąć, co także donosi *Standard*, — i jeśli to wszystko połączymy z faktem otwarcia Dardanellów dla rosyjskich statków, to będziemy mieli więcej niż potrzeba danych do hipotezy, iż Turcya przymknęła do związku łączącego Francyę z caratem. Jeśli naprawdę tak jest, to nie trzeba szukać żadnych innych powodów zaniepokojenia, które czuć się daje w środkowej Europie, nie trzeba innych komentarzy do słów cesarza Wilhelma wyrzeczonych w Merzeburgu — i do przestrogi, danej w inspirowanej broszurze, o której pisał *Fremdenblatt*.

Korespondencje.

Poznań 29 sierpnia.

(△) Ze zjazdu archeologicznego w Gdańsku, przybyli tu uczeni szwedzcy Oskar Montelius i Salvin, żeby zwiedzić bogate zbiory archeologiczne tutejszego muzeum imienia Mielżyńskich. P. prof. Montelius, który zna muzea archeologiczne całej Europy, orzekł, że prowincyonalnego muzeum większego jak poznańskie nie znalazł nigdzie. Uczeni różne sobie robili notatki i zdejmowali rysunki. Prof. Montelius, jeden z pierwszych znawców archeologicznych, pozostaje w sprzeczności z uczonymi niemieckimi, którzy bronzy, w naszych krajach znajdowane, odnoszą do t. zw. epoki halsztadzkiej. On zaś odnosi je do epoki, sięgającej co najmniej 15 wieków przed Chrystusem.

Komisya kolonizacyjna usłyszała w tych dniach pochwałę z ust pruskiego ministra rolnictwa. P. Hayden chwalił przedewszystkiem ogłędność, z jaką postępuje komisya przy wyborze osadników. Ale przesadnej też oględności zawdzięczać należy, że dzieło kolonizacyjne tak żółwim krokiem postępuje. W ogóle w obec coraz to nowych i obszernych nabytków komisyi, a względnie nieznacznej bardzo kolonizacyi, mimo woli nasuwa się przekonanie, że głównym celem tej instytucyi jest nabywanie wielkich obszarów ziemi i zatrzymywanie ich w rękach państwa, co w zupełnej pozostaje sprzeczności z początkowem założeniem komisyi, mającem głównie na celu wzmocnienie drobnej własności ziemskiej. Jeżeli się przytem zważy, jak drogo, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kosztuje administracya państwowa majątków ziemskich, to wytłómaczyć sobie można fakt, że nawet w tutejszych sferach niemieckich budzić się zaczyna coraz silniejsza opozycya przeciwko temu szafowaniu grosza publicznego na cele ostatecznie tak mało praktyczne. Tymczasem jednak komisya, po chwilowym odpoczynku, w ostatnich czasach ze zdwojoną energją rzuciła się znów do nabywania majątków ziemskich. Tutejsza zaś opinja publiczna, karcąca początkowo dość ostro ziemian wchodzących w pertraktacye z tą instytucyą, dziś znużona bezskutecznością swych rekryminacyj, ucichła prawie zupełnie i ze spokojem przyjmuje nawet fakta sprzedaży majątków przez osobistości znajdujące się w korzystnem położeniu materyalnem. O projektowanych jakoby zmianach w całym ustroju działalności komisyi ucichło w ostatnich czasach.

W tym samym co dawniej duchu prowadzi i dzisiaj komisya swe operacye, ta tylko zaszła zmiana zewnętrzna, że — jak wiecie — na czele jej nie stoi naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego. Godności tej, czy tego ciężaru zrzekł się p. Willamowicz-Möllendorf, obejmując urząd naczelnego prezesa i zadowolnił się mniej może wybitnem, lecz za to wygodniejszem o wiele stanowiskiem zastępcy prezesa komisyi. Zresztą wprowadzenie w życie uchwalonej świeżo przez pruski sejm nowej ustawy gminnej dla wschodnich prowincyj monarchii, nowe i wcale niełatwe stawia wymagania od kierownika administracyi prowincyonalnej, nie pozwalając mu zaprzątać się zbytecznie innemi sprawami.

Nowa ta ustawa w ustroju politycznym naszej własności ziemskiej dość ważne wywoła zmiany. Bo chociaż dotychczasowy podział na okręgi dworskie i gminy wiejskie pozostanie niezmieniony, jednak łączenie okręgów dworskich z gminami i na odwrót gmin z okręgami dworskiemi będzie ułatwione, a nawet, gdy będzie tego wymagał interes publiczny, może być przeprowadzone wbrew woli interesowanych okręgów dworskich, albo gmin wiejskich. Oprócz tego prawo głosowania w sprawach gminnych będzie znacznie rozszerzone.

Gdy bowiem dotychczas prawo to przysługiwało tylko członkom, rzeczywiście zamieszkałym w gminie, w przyszłości będą mogli głosować zamiejscowi członkowie, byleby tylko byli właścicielami nieruchomości w odnośnej gminie, lub płacili podatek od najmniej 660 marek dochodu rocznego. W ten sposób wynosząca teraz w sześciu wschodnich prowincyach pruskich 950.000 osób, liczba uprawnionych do głosowania członków gmin podniesie się o dalsze 120.000 osób, nie posiadających nieruchomości, lecz płacących wyłącznie podatek dochodowy. Cała ta reforma jest w gruncie rzeczy skierowana przeciwko przewadze politycznej wielkich właścicieli ziemskich; ponieważ zaś trudno zaprzeczyć, że przynajmniej u nas żywioł ten upada, a podnosi się ekonomicznie i społecznie drobna własność ziemska, przeto nowa ustawa gminna dla nas specyalnie nie zawiera nic groźnego. Wchodzi ona co prawda w życie dopiero z dniem 1 kwietnia 1892 r., jednak czynią się już odpowiednie przygotowania, i niebawem też nastąpią wybory nowych członków rad gminnych.

W Bydgoszczy utworzyło się z inicyatywy ministrów skarbu i handlu, którzy zwiedzali Prusy Wschodnie i Zachodnie, oraz W. ks Poznańskie, towarzystwo akcyjne mające na celu urządzenie portu nad dolną Brdą. Port ten będzie służył głównie do przechowywania i przeładowywania drzewa spławianego Wisłą.

Londyn 26 sierpnia.

(*Int.*) Dwutygodnik tutejszy, *Corn Trade* (Handel Zbożowy), umieszcza w dzisiejszym numerze naczelny artykuł p. t. „Żniwa w Europie“. Między innemi, pisząc o zakazie wywozu zboża z Rosyi, specyalny ten organ wyraża przekonanie, że ukaz da się we znaki najwięcej Niemcom. Następujący ustęp wart jest przytoczenia: „Berlińska *Börsen Ztg.* wyśmiała przed dwoma tygodniami podejrzenie, jakoby Rosya dla tego miała położyć tamę wywozowi zboża, ażeby nagromadzić zapasy w swych coraz liczniejszych magazynach wojskowych. Myśmy wtedy już zwrócili uwagę publiczności, że podejrzenie to nie było bezpodstawnem. Za bezpodstawne głosiły je organa berlińskie, a to dla tego, że autorami niepokojących wieści miały być pewne redakcye polskie, zwłaszcza pisma galicyjskie. Dla nas to nie argument; owszem, powiedzieliśmy otwarcie, jak to czytelnik sobie przypomni, że, jeżeli podejrzenie to przyszło z Polski i z Galicyi, to prasa tamtejsza uprzedziła trafnie domysły zachodniej Europy i Ameryki“. W dalszym ciągu cytuje autor artykułu urywki ze sprawozdań, jakie nadesłały w lipcu konsulaty angielskie z Moskwy, Kazania, Charkowa, Odesy i Kijowa do tutejszego prezydyum komisyi handlowej. Raporta zapowiadały częściowy nieurodzaj w guberniach południowo-wschodnich, ale — pisze *Corn Trade* — „na wyraźne zapytania komisyi odpowiedziały konsulaty, że prawie na wszystkich targach rosyjskich kontrakty zagraniczne są zapewnione (*secured*) w stosunku ⁵/₈ najwyżej, a ²/₅ najniżej do przeszłorocznego wywozu. Nie nadeszły jeszcze sierpniowe raporty, lecz niepodobna nie uznawać słuszności sądów, widzących w ukazie groźne niebezpieczeństwo dla europejskiego pokoju“.

Eskadra francuska opóźniła swój wyjazd o 24 godziny i dopiero dziś odpłynie do Cherbourga. Przegląd połączonych flot nie wypadł szczęśliwie, z powodu nieustannej ulewy; za to wszystkie wzajemne odwiedziny, uczty i zabawy przybrały cechę wszelkiej możliwej serdeczności sąsiedzkiej. Nie wiem, czy jest wam znaną mowa burmistrza, którą wniósł zdrowie swych gości na sobotnim obiedzie w ratuszu. Zaznaczył w niej cywilizacyjną wyższość Francyi nad innemi ludami Europy, przyznał, że w sztukach pięknych, w ścisłych poszukiwaniach naukowych, w inżynieryi i medycynie przoduje Francya całemu światu — i z tego wszystkiego zawnioskował, że powinno być zadaniem Francyi i Anglii pracować wspólnie około szerzenia dobrodziejstw cywilizacyjnych. Zakończył toastem — „w imieniu angielskiego narodu.“ Admirał Gervais odpowiedział... „imieniem własnem i eskadry;“ to ograniczenie entuzyazmu nie przypadło do smaku reprezentantom *Timesa* i *Standard'a* — ale pocieszyli się oświadczeniem mówcy, że „flota francuska nie zapomni nigdy tych dni kilku, spędzonych wśród dobrych sąsiadów i że przyjaźne słowa burmistrza pozostaną wyryte głęboko w sercach oficerów eskadry“. Bal u hr. Clanwilliama był nieco sztywny, jak bywają oficyalne bale. Najweselszy widok przedstawiają ulice miasta, gdzie Jack brytański chodzi pod rękę i wyśpiewuje naprzemian z Jacques'iem francuskim — choć jeden drugiego nie rozumie. Wczoraj dał burmistrz solidny obiad w ratuszu dla 500 francuskich i tyluż angielskich majtków. Zbratani marynarze raczyli się pieczonym *roastbeef of Old England*, plum-pudyngiem owocami, piwem, wódką i czerwonem winem francuskiem, którego dano każdemu biesiadnikowi całą butelkę. Dwie kapele grały narodowe i inne ulubione hymny i piosnki marynarskie obydwóch narodów, burmistrz wypowiedział doskonałą mówkę, Francuzi śpiewali *God save her Majesty* — Anglicy odpowiedzieli marsylianką (jedni i drudzy posługując się tekstem kosmopolitycznym: „tra la la“ i „tara-bum! tara-bum!“) — a kiedy, po skończonej uczcie, opuścili ratusz wszyscy razem, ludność żeńska Portsmouthu sprawiła „galantnym Frenchmanom“ taką owacyę, jakiej z pewnością nie doznali ani w Kronsztadzie, ani może nigdy jeszcze we własnej ojczyźnie... Żony, wdowy, siostry, córki i matki znanych z małżeńskiej stałości „wilków morskich“ rzucały się Gallom na szyje, wieńczyły ich czapki i kapelusze kwiatami, zasypywały całusami wziętych obcesowo i podchmielonych junaków, którzy też łatwiej się w ten sposób porozumieli z narodem brytańskim, aniżeli tralalowaniem jego hymnów. Nic wszakże nie zakłóciło porządku, bawiono się wyśmienicie po szynkach i kawiarniach do godziny 11 wieczór, potem grzmot dział okrętowych dał sygnał do powrotu na posterunek gospodarzom i gościom.

Z wyjątkiem więc admirała i starszych jego kolegów, zachowujących się z najgrzeczniejszą sztywnością, w reszcie dwutysięcznej blisko załogi eskadry panuje najotwartsza *bonhomie*, którą lud i prasa tutejsza umieją ocenić należycie. Wszystkie też uroczystości mają jedną cechę: wymianę sąsiedzkiej przyjaźni i życzliwości między dwoma ludami, świadomemi swej narodowej potęgi życiowej, całkiem niezależnie od ministeryalnych pieczęci i gazeciar[illegible].

Wielkokroackie demonstracye.

Wielkokroackie demonstracye, rozpoczęte w Zagrzebiu, powtórzyły się w Fiume w duchu wprost nienawistnym dla Węgrów. Dalmatyńcy powracali z Zagrzebia do swej ojczyzny przez Fiume. Nieraz już podnosiliśmy, że Fiume jest kością niezgody między Węgrami a Kroatami, bo każdy z tych dwóch narodów uważa to miasto za swoje. Kroaci zamieszkali w Fiume oczekiwali gromadnie Dalmatyńców na dworcu, wręczyli im wieniec od „kroackiego miasta Fiume“, i wznosili okrzyki na cześć Dalmacyi i Kroacyi. W Fiume musieli Dalmatyńcy przesiadać na okręt.

Z dworca prowadzono ich wśród nieustannych okrzyków do przystani. Węgrzy urządzili kontrdemonstracyę i na ulicach zebrali się tak samo licznie jak Kroaci, a ilekroć Kroaci wznieśli okrzyk „Niech żyje Kroacya, niech żyją Dalmatyńcy“, krzyczeli Węgrzy „Eljen Węgrzy — precz z Kroatami.“ Okrzyk „Precz z Kroatami“ wywołał okrzyki „Precz z Węgrami“ i kocią muzykę przed gmachami urzędów węgierskich. Policya wmięszała się w to i aresztowała wielu Kroatów. Tak zakończyły się demonstracye fiumańskie na tle połączenia Dalmacyi z Kroacyą.

O tych aspiracyach kroackich pomówimy dziś słów kilka. Kroaci dążą do utworzenia wielkiego państwa, składającego się z Kroacyi, Slawonii, Dalmacyi a nawet Bośnii i Hercogowiny. Różnica plemienna między Kroatami a mieszkańcami Bośnii i Hercogowiny jest bardzo mała, jednakże różnica religii stoi na przeszkodzie skutecznej agitacyi za złączeniem, gdyż Kroaci są katolikami a Słowianie Bośnii i Hercogowiny są wyznawcami cerkwi greckiej. Tę różnicę trzebaby przedewszystkiem wyrównać i dla tego to ulubioną myślą biskupa Strossmajera jest połączenie religii katolickiej z religią prawosławną. W Dalmacyi przychodzi łatwiej agitacya za zjednoczeniem, gdyż ludność Dalmacyi jest przeważnie katolicką, a chociaż jest pochodzenia serbskiego, to jednak bardziej ciągnie do katolickich Kroatów, aniżeli do prawosławnych Serbów. Żądanie swoje zjednoczenia Dalmacyi z Kroacyą opierają Kroaci na historyi, na tem, że Cesarz Austryi nosi tytuł króla Dalmacyi, Kroacyi i Slawonii. Rzućmy okiem na historyczną przeszłość tych krajów. Starożytne państwo Illiricum składało się mniej więcej z dzisiejszej Bośnii, Dalmacyi i południowej części Kroacyi. Po upadku cesarstwa zachodnio-rzym-

28)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ“.

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

Czy to nie podstęp, obłuda i wykręt? Czy to nie jest nieuczciwe uwodzenie małoletnich, na które nawet w kodeksie karnym są ustanowione kary? A w odniesieniu do samej osoby Tarnowskiego, czy to nie chęć zemsty w gatunku najpośledniejszym, najniższym? A teraz porównajmy jednych z drugimi i zapytajmy: Czy ci uczciwiej, sumienniej i patryotyczniej ojczyźnie służą, co od złego uchronić chcą i ostrzegają, czy też ci, co wszystkiemi siłami do złego pchają, żeby potem nie na siebie, ale na rząd i drugich narzekać? Czy to organiczna praca, czy tamto? Czy to, czy tamto anarchia?

Czyż więc może sobie pochlebiać p. Szczepanowski, że przeobraził i odwiódł tę demokracyę krakowską, której reprezentantem p. Asnyk i *N. Reforma* od polityki „szarlataneryi“, polityki „frazesów demokratycznych,“ za którą sami demokraci muszą się tak często „*oburzać*“, dla której muszą się „*wstydzić*“ i „*rumienić*, od „polityki, która stawia politykę demokratyczną (t. j. zwycięstwo koteryi) przed wymaganiami narodowemi“, od polityki „*niegodnej stolicy kraju, niegodnej światłych i niezawisłych obywateli*?“ Nie słowa, ale fakta stwierdzają i dowodzą, że *nie*.

A może przeobraził p. Szczepanowski i odwiódł od polityki „błędnej zarówno pod względem zasad, jak błahej i złudnej pod względem rezultatów praktycznych“, bo „nieopartej na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych“ tę demokracyę krakowską, której reprezentantem *N. Reforma* i poseł Sokołowski z p. Roszkowskim?

Epilogiem owej polityki *Kuryera lwowskiego* i *Przyjaciela ludu* były liczne a ubolewania godne aresztowania młodzieży za tajne agitacye i towarzystwa. Znowu była sposobność dla „przeobrażonej demokracyi“ wystąpić przeciw *Kuryerowi lwowskiemu* i *Przyjacielowi ludu* z całą surowością, że to owoce nad wszelki wyraz kwaśne i cierpkie ich występnego działania; znowu była sposobność dla tej wrzekomo „przeobrażonej tromtadracyi“ na stronnictwo prawdziwie demokratyczne zaznaczyć stanowczo odrębność swoich przekonań i zasad; znowu była sposobność wyrazić stronnictwu konserwatywnemu wdzięczność, że przed machinacyami *Kuryera* i *Przyjaciela* przez usta p. Tarnowskiego ostrzegało, spełniając czyn względem młodzieży prawdziwie ojcowski, a względem ojczyzny prawdziwie obywatelski, prawdziwie demokratyczny i prawdziwie patryotyczny. Ale wrzekomo „przeobrażone w ostatnich latach stronnictwo“, ani o tem myśli. Ono nie znajduje ani słowa nagany dla *Kuryera* i *Przyjaciela*. Poseł Roszkowski i Sokołowski, jak się dowiadujemy z *N. Reformy*, ganią tylko surowo w Kole polskiem władze rządowe, które, jak wiadomo, muszą się trzymać istniejących praw i więzić tych, którzy są poszlakowani o ich złamanie, nazywają to w telegramie przesłanym z Wiednia do *N. Reformy* „*srogiem nadużyciem*“, a wreszcie *N. Reforma* pisze gwałtowny artykuł (ze świadomością, że będzie skonfiskowaną, boć nie dzisiejsza i wie, za co konfiskują) i dla zaznaczenia swej solidarności z zasadami *Kuryera* i *Przyjaciela*.. daje się skonfiskować.

Równocześnie w Nrze 163 z 21 lipca powinna była *N. Reforma* podać do wiadomości swych czytelników fakt, że sąd krakowski skazał dwu młodzieńców na karę więzienia za należenie do tajnego towarzystwa socyalistycznego, ale ona pomija to milczeniem, bo jej na tem ogromnie zależy, żeby społeczeństwa polskiego od tajnych rządów demokratyczno-socyalistycznych nie odstraszać; bo w tym samym Nrze, napadając gwałtownie na Tarnowskiego, że w ostatniem swem dziele „Z doświadczeń i rozmyślań“ przed temi tajnemi rządami i organizacyami jako zgubnemi i szkodliwemi społeczeństwo polskie ostrzega, w czytelników swoich usiłuje wmówić, że takich tajnych rządów i organizacyj zupełnie nie ma, a organa rządowe pociągając do odpowiedzialności zbałamuconych akademików, chwytają się tylko pozorów, dopuszczają się „srogich nadużyć“. Gdzie takie nadużycia są nie myślimy bynajmniej organów rządowych zasłaniać, ale też, stawiając dobro ojczyzny przed wszelkiemi doktrynami demokratycznemi, nie możemy iść w ślady *N. Reformy* i podstępem nawet, przemilczaniem faktów, narodu swego tumanić, na niebezpieczeństwa go narażać.

Czyż więc, zapytujemy p. Szczepanowskiego, przeobraziła się i odstąpiła od polityki „agitacyi i demonstracyi“, od „polityki niegodnej stolicy, niegodnej światłych i niezawisłych obywateli“, ta demokracya krakowska, której reprezentantem p. August Sokołowski z p. Roszkowskim?

Fakta wskazują, że **nie**.

A skoro ani demokracya lwowska, ani żadna z krakowskich demokracyj, jak wykazują przytoczone fakta, (a przytoczyć ich bez liku nie byłoby rzeczą trudna) nie przeobraziła się dotąd bynajmniej i przeobrażać się nie zamyśla; skoro ani lwowska, ani żadna z krakowskich od polityki tak słusznie przez p. Szczepanowskiego potępionej, od polityki „agitacyi i demonstracyi“, od polityki czczych haseł i deklamacyi nieopartych na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych“, od polityki „błędnej zarówno pod względem zasad, jak błahej i złudnej pod względem rezultatów praktycznych“, od polityki, „która polega na wzajemnem drażnieniu i szkalowaniu“, a nie „na skupianiu i jednoczeniu“, od „polityki niegodnej stolicy, niegodnej światłych i niezawisłych obywateli“: skoro powtarzamy, ani lwowska demokracya, ani żadna z krakowskich nie odstąpiła od polityki przez p. Szczepanowskiego tak wymownie i dosadnie potępionej, to czyż to nie dowód, że wrzekome przeobrażenie stronnictwa demokratycznego jest złudzeniem p. Szczepanowskiego? A skoro tak, skoro rzeczywiście, jak twierdzi *N. Reforma* (nr. 177 z 6 sierpnia 1891) jedna jest tylko demokracya t. j. podług p. Szczepanowskiego, a nietylko Tarnowskiego tromtadracya *niegodna stolicy, niegodna światłych i niezawisłych obywateli*“, tromtadracya, która obiecuje „*bez nadziei nawet dotrzymania*“, a wszystko inne to (podług samej *N. Reformy*) obóz konserwatywny, któremu na gwałt chce się odmówić imienia demokracyi, dla tego, że konserwatywny, a on innym być nie może dla faktycznych potrzeb narodowych, o których będziemy mieli sposobność jeszcze mówić: to czyż to nie ostrzeżenie dla ludzi dobrej woli, dla ludzi kochających Ojczyznę na prawdę i pragnących na prawdę działać dla niej praktycznie, że oni w tem stronnictwie niby demokratycznem, a rzeczywiście tromtadrackiem nie mają co robić?

Czyż to nie wezwanie do p. Szczepanowskiego i jemu podobnych, żeby nie łudzili siebie i drugich jakiemiś przeobrażeniami nieprawdziwemi i coraz to nowemi programami, które bynajmniej nie różnią się od programu stronnictwa konserwatywnego, i które też zwolna, stopniowo, ale wytrwale i konsekwentnie, jak to leży w naturze każdej rozumnej polityki, stronnictwo konserwatywne urzeczywistnia: — czyż to, powtarzam, nie wymowne wezwanie do tych ludzi, żeby z szarlataneryą, jak sami nazywają tromtadracką politykę, zerwali i szli tam, gdzie według ich własnego przekonania wieleby zdziałać potrafili, gdzie według ich własnego przekonania przydałaby się i wyszłaby na pożytek narodu ich energia i praca? Czyż człowiek rozumny, który wie, że ta wrzekoma demokracya nietylko nie jest pożyteczną, ale wprost szkodliwą, szkodliwą już dziś, a cóż dopiero będzie wtedy, kiedy sił nabierze, czyż człowiek rozumny, który to wie, a mimo to w tej wrzekomej demokracyi siedzi, nie rzuca podejrzenia na siebie, nawet we własnym obozie, że on tam jest na to tylko, żeby za pomocą tego stronnictwa własne, osobiste cele osiągnąć, wygodniejsze stanowisko sobie zdobyć? Czyż się już tak nie stało, jak tego dowodem *Kuryer lwowski* z dnia 28 stycznia 1891? Czyż tam wybitniejszych ludzi z tak zwanej demokracyi nie nazwano „karyerowiczami, którzy pod maską demokratyzmu i w imię frazesów demokratycznych“ za własnem dobrem gonią?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skiego zalali ten kraj Gotowie, a później Awarowie. W szóstem stuleciu założyli tam Słowianie przybywszy z północy wiele kolonij, które wkrótce wybiły się z pod władzy wschodniego cesarstwa i utworzyły własne państwa. W siódmem stuleciu widzimy tam już kroacko-serbskie państwo Chrobacyę, jak je Bizantyńcy nazywali. W ósmem stuleciu stało to państwo pod zwierzchnictwem królów frankońskich i cesarzy bizantyńskich, aż wreszcie uzyskało niepodległość i miało swoich królów. Królestwo Kroacyi za czasów swego rozkwitu obejmowało dzisiejszą Kroacyę i części Slawonii, Dalmacyi, Bośnii i Hercogowiny. W r. 1089 wygasła dynastya królów kroackich, a kraj oddał się pod zwierzchnictwo królów węgierskich, którzy odtąd nosili tytuł królów Dalmacyi, Kroacyi i Slawonii. W roku 1527 uznali Kroaci cesarza Ferdynanda Igo swoim królem i wraz z tytułem dostała się znaczna część ich kraju Habsburgom. Druga część tego dawnego słowiańskiego państwa oddała się pod zwierzchnictwo Wenecyi, która potem utraciła niektóre obszary tego państwa na rzecz Turków i Węgrów. To, co zostało przy Wenecyi, a zatem także Dalmacya, dostało się w roku 1797 razem z Wenecyą Austryi, a gdy w roku 1805 Austrya musiała odstąpić Dalmacyę Napoleonowi, przyłączono ją do utworzonej na nowo Illyryi. W roku 1814 przyłączono Dalmacyę napowrót do Austryi. Kroaci zatem, jak widzimy, dążą do przywrócenia tego stanu, jaki był przed lat tysiącem. Agitacya za zjednoczeniem przybrała dopiero w latach ostatnich wielkie rozmiary, a teraz podczas bytności Dalmatyńców w Zagrzebiu dosięgła punktu kulminacyjnego.

Na bankietach w Zagrzebiu wzywali Kroaci Dalmatyńców, aby potworzyli w swoim kraju całą sieć stowarzyszeń z jedynym celem przeprowadzenia połączenia Dalmacyi z Kroacyą. Kilku kroackich mówców na bankiecie, danym przez miasto Zagrzeb, wzywało Dalmatyńców, aby, wybierając swych posłów, dawali im to polecenie, iżby nie zważając na to, że w Zadarze jest sejm dalmatyński a w Wiedniu Rada państwa, nie brali udziału ani w jednem ani w drugiem ciele prawodawczem, lecz aby szli do kroackiego sejmu w Zagrzebiu.

Węgrzy niechętnie patrzą na te demonstracye, ale dla tego tylko, że Kroaci chcą swoje państwo utworzyć i powiększyć, a nie chcą się uważać za część korony węgierskiej, zresztą zaś byliby Węgrzy bardzo radzi z nabytku Dalmacyi. Okazuje się to niedwuznacznie z głosów pism węgierskich o demonstracyach zagrzebskich.

Pester Lloyd pisze n. p., że prawnopaństwowe roszczenia korony św. Szczepana do Dalmacyi mają historyczną podstawę i gdyby Austrya, w czasie gdy Dalmacya napowrót jej się dostała, nie była absolutną monarchją, wówczas Dalmacya prawnie musiałaby była dostać się Węgrom.

Egyertertes dziwi się, dla czego Kroaci w dążeniach swoich do zjednoczenia z Dalmacyą nie chcą opierać się na Węgrach.

Dwie Szaty Chrystusowe.

Trewir 28 sierpnia.

(*X. J. M*) Z powodu wystawienia w tutejszej prastarej katedrze Św. Szaty Chrystusa Pana do której to relikwii spieszą tłumy z całych Niemiec i nawet z Francyi — i oto już tydzień uczęstniczą w solennych nabożeństwach, a jeszcze tak będzie pięć tygodni; — z powodu, mówię, tej nader rzadkiej uroczystości popisują się dzienniki, niemające wiary, drwinkami z owej św. relikwii, pytając, czem się to dzieje, że są dwie autentyczne Szaty Chrystusowe: jedna tu, a druga w Argenteuilu we Francyi. Na to pytanie chcę odpowiedzieć.

Dwa miasta posiadają dziś tę relikwię: Trewir i Argenteuil pod Paryżem. A jakkolwiek dwoistość ta mogłaby rzucać z pozoru cień na autentyczność obudwu, tak wszakże nie jest, po bliższem w rzecz wniknięciu.

Oto jest legenda, szat Chrystusowych dotycząca.

Kiedy Jezus został ukrzyżowany, szaty Jego żołnierze ciągnęli na losy. Suknię Jezusa odkupili niebawem od żołnierza, któremu się dostała, wierni i z wielką czcią zanieśli ją do jednego z miast Galaty; ztąd święta suknia przeniesiona została do Zaphat czyli Jafty, aby nie dostała się w ręce króla Persów, który wtargnął do Armenii około roku 590 i zburzył wszystkie kościoły.

Około roku 594 świętą suknię przeniesiono z nadzwyczajnemi uroczystościami, którym przewodniczyli patryarcha Antyochii Grzegorz, patryarcha Jerozolimy Tomasz i patryarcha Konstantynopolu Jan, z Jaffy do Jerozolimy. W dwadzieścia lat później święta Suknia uwieziona została wraz z prawdziwym Krzyżem do Persyi przez Chosroesa II. Ale cesarz Herakliusz wyzwolił ją z rąk wrogów w r. 627 i przywiózł ją do Jerozolimy; poczem obawiając się nowego najazdu, przewiózł ją do Konstantynopola. Herakliusz nie omylił się w swoich przypuszczeniach, albowiem Jerozolima została zdobyta około roku 633 przez saracenów i pozostała w ich posiadaniu do końca XI wieku.

W tym czasie cesarzowa Irena ubiegała się o alians i protekcyę Karola Wielkiego, i posłała mu bogate dary, jedne za drugiemi; wiedząc jednak, że nic dlań nie masz droższego nad relikwie, niemi go przedewszystkiem darzyła w bogate oprawnemi relikwiarze. Między niemi otóż znalazła się jedna najcenniejsza, suknia Jezusa Chrystusa, całkowita z jednej sztuki, szwu nie mająca.

Karol Wielki uczynił dar z tej relikwi klasztorowi w Argenteuil, w którym przebywała siostra jego, Gizella. Uroczyste przeniesienie sukni do Argenteuil odbyło się w dniach 12 i 13 sierpnia 800 roku ery chrześcijańskiej. Odtąd relikwia pomieniona jest czczona i wystawiona w swoim starożytnym relikwiarzu co rok o tej samej porze.

I obecnie kościół w Argenteuil pomienioną relikwię wystawia, mniemając się jedynym posiadaczem świętej Sukni. Można też sobie wyobrazić niemałe zdumienie tamecznego duchowieństwa, gdy ogłoszone zostały w Niemczech pielgrzymki do katedry trewirskiej, celem uczczenia znajdującej się tamże Sukni Chrystusa. Mniej świadomi nie dawali temu wiary, a znaleźli się i tacy, którzy wręcz zaprzeczali autentyczności i jednej i drugiej. Rzecz oparła się aż o Ojca św. i ztamtąd, z Rzymu, zapewniono, że obiedwie suknie są prawdziwe, co w stosunku do sukienki trewirskiej jest tem widoczniejszem że najstarsze kroniki autentyczność jej potwierdzają.

Wtedy to biskup Wersalu wysłał trzech kapłanów z Argenteuil do Trewiru dla złożenia hołdu miejscowej relikwii. Ujęty tym krokiem Mgr. Korum, biskup Trewiru, okazał przybyłym całą relikwię na osobności w skarbcu, iżby jej dobrze przyjrzeć się mogli i zdać sprawę z tego co widzieli biskupowi swemu.

Egzamin ten sukienki trewirskiej nie jest pierwszym bynajmniej. Nie dawniej, jak w roku zeszłym, w skutek broszury kanonika Wilmowskiego, poddano ją w obecności Mgr. Korum i kapituły katedralnej oraz ekspertów szczegółowemu zbadaniu.

Suknia Chrystusa, znajdująca się w Trewirze, ma najpierw zwierzchnią powłokę i spodnią, w które, niby futerał, jest ujęta. Powłoki te datują się z odległej starożytności, sporządzone zaś były celem zapobieżenia, o ile możności, zniszczeniu samej relikwii. Powłoki te utkane mocno, zrobione są z materyi przypominającej *crêpe de Chine*, grubszej znacznie jednak. Pochodzą one prawdopodobnie z VII lub VIII wieku. Barwa ich spłowiała zbliżona jest do purpury, na której widnieją rysunki wyobrażające ptaszęta ze źdźbłami palmowych liści w dziobach. Powłokę tę Mgr. Korum uchylił w kilku miejscach przybyłym pielgrzymom francuskim, którzy wówczas ujrzeli właściwą Suknię ciemno-bronzowej barwy, spojoną i naprawioną w wielu miejscach ręką samego biskupa Korum w roku zeszłym. Dodać należy, że zarówno duchowieństwo kompetentne, jak i biegli, którzy rozglądali się w tkaninie przez lupy, uznali że jest ona stanowczo współczesna Chrystusowi, że z początku pierwszego wieku ery naszej pochodzi.

Jak się przedstawia teraz Suknia święta z Argenteuil?

Widziałem ją niedawno — widziałem o tyle, o ile to być może przez otwory olbrzymiego relikwiarza, który ją zawiera. Wrażenie stąd odniesione nie jest o tyle dokładne, iżbym się mógł z niem podzielić. Widziałem w ciemności relikwiarza tkaninę szarej, ciemnej barwy i więcej powiedzieć bym nie umiał. Mam jednak przed sobą wersyę protokołu szczegółowych oględzin tej relikwji dokonanych w 1882 roku z polecenia Mgra Goux, biskupa Wersalu.

Protokół rzeczony konstatuje najpierw, że święta Szata przechowana w Argenteuil nie jest całkowitą. W samej rzeczy albowiem pobożne ręce rozkroiły ją w 1793 r., aby część jej chociaż uniknęła profanacyi rewolucyjnej.

Dzisiaj przeto składa się ona z czterech kawałków, z których dwa są znacznej wielkości, dwa zaś mniejsze.

Największy kawałek ma długości 1 metr 22 centymetrów w linji najdłuższej, 1 metr w linji najszerszej. Przedstawia on górny wykrój, jakby dla szyi, nieco poniżej wykrój dla rąk, — rękawów nie ma. Ten kawałek jest w pięciu miejscach przedziurawiony i przedstawia jak się zdaje, połowę sukni. Trzy pozostałe kawałki mają: pierwszy 62 cm długości na 43 szerokości, drugi 36 i 22 cm., trzeci 42 i 14 centymetrów. Oprócz tego jest kilka małych strzępków, z których jeden na 10 cm długi jest obrębiony i prawdopodobnie należał do okolenia szyi.

Tkanina ma barwę szarawo-żółtą, jakby wielbłądzią i zdaje się z sierści wielbłądziej być utkaną. W dotknięciu ma miękkość jedwabiu.

Kiedy rozwinięto kawałki Sukni i ułożono je na obrusach, najmniejszy pył z nich nie powstał, ale otrząsnęły się z niej drobne krótkie niteczki.

Na głównym kawałku dają się zauważyć w znacznej ilości rdzawe plamy i plamki z krwi pochodzić mogące...

Tak więc mamy dwie Szaty Chrystusa, których autentyczność, jak dotąd, zaprzeczyć się nie da, a które o mało szczególnego kontrowersu nie wywołały. Jakże to stać się mogło?

Oto jest wytłómaczenie, jakie mam od osoby duchownej a kompetentnej:

Odzież w epoce, w której przyszedł na świat i żył na świecie Syn Boży, składały:

1. Długa tunika bez rękawów, odpowiadająca krojem mniej więcej dzisiejszej koszuli znacznie dłuższa jednak od niej.

2. Druga tunika z rękawami, krótsza od tamtej.

3. Rodzaj płaszcza, kapy, która okrywała całe odzienie.

Wymiary relikwii, jaką posiada Argenteuil, zdają się najzupełniej odpowiadać szacie pierwszej, nie mającej rękawów.

Wymiary relikwii przechowanej w Trewirze odpowiadają drugiej, krótszej tunice.

Takie jest, zdaje się, i zapatrywanie kongregacyi rzymskiej, która autentyczność obudwu relikwij uznała.

Dodać wypada że w 1854 r. Pius IX wyraził chęć posiadania cząstki Sukni świętej, znajdującej się w Argenteuil i wówczas biskup Wersalu pozwolił proboszczowi tamecznemu uczynić zadość temu życzeniu papieża. Proboszcz wykroił w obecności świadków kawałek świętej szaty na kilkanaście centymetrów długi i osobiście powiózł go do Rzymu. Z dziennika tej podróży okazuje się, że kiedy z Marsylji okręt, na pokładzie którego znajdował się proboszcz Argenteuil, ks. Millet, odpłynął ku Anconie, zerwała się w drodze wielka burza. Wówczas ks. Millet na żądanie wielu obecnych wystawił szczątek świętej szaty na pokładzie i wśród ryku morza i chmur nad niem miotających pioruny, wszyscy składając hołd temu szczątkowi do śmierci niechybnej się gotowali. Niebawem jednak morze uspokoiło się, chmury pierzchły i okręt szczęśliwie dopłynął.

Takich cudów i dziś nam potrzeba, i Francuzom, którzy mają jednę Szatę Chrystusa, i Niemcom, mającym drugą. Obadwa narody miotają się na morzu waśni i zaciekłości plemiennej. Obyż pielgrzymki, jakie do tych świętych szczątków odbywamy, sprawiły, żeby morze to uspokoiło się i umilkło.

Kronika.

Lwów 1 września.

Dar. Gminie Błyszczywody, w powiecie żółkiewskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Odznaczenie. Cesarz nadał sekretarzom powiatowym: Józefowi Bączalskiemu w Grybowie i Stanisławowi Nowakowskiemu w Brzeżanach złote krzyże zasługi.

Mianowania. Minister oświaty nadał posady nauczycielskie: w szkole realnej we Lwowie, Józefowi Drzewickiemu, profesorowi gimnazyum w Sanoku; w gimnazyum II we Lwowie, Mikołajowi Pleszkiewiczowi, profesorowi gimnazyum w Jaśle; dalej zamianował nauczycielem rzeczywistym w gimnazyum w Sanoku, Stanisława Majewskiego, zastępcę nauczyciela w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; nauczycielem rzeczywistym dla ruskiego oddziału w gimnazyum w Przemyślu, Józefa Malinowskiego, zastępcę nauczyciela tegoż zakładu.

Minister handlu zamianował podporucznika 5tej krajowej komendy żandarmeryi, Wilhelma Gawackiego, asystentem pocztowym, a dyrekcya poczt i telegrafów przydzieliła go do urzędu pocztowego i telegraficznego we Lwowie mieście.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Bilińskiego, stałym nauczycielem szkoły etat. w Pszczanach; Karola Schreyera, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Cucułowicach; Teodora Bernadzikiewicza dyrektorem szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle; Teodora Stefaniuka, stałym nauczycielem 2-klasowej szkoły etatowej w Liszkach; Maryę Niedzielską, stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Liszkach.

Przeniesienia. Minister oświaty przeniósł profesorów gimnazyum we Lwowie, ks. Jana Kosteckiego do gimnazyum w Jaśle.

Dr. Franciszek Smolka, po ukończeniu kuracyi w zakładzie hydropatycznym w Zakopanem, przyjechał do Lwowa. Dr. Smolka ma się bardzo dobrze i jest zdrów zupełnie; tylko z powodu lekkiego bolu oczu lekarze polecili mu, aby przez jakiś czas nic nie czytał.

Konkursa. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza konkurs na kilka posad pomocników nadzorców telegrafu.

Magistrat miasta Stryja rozpisał z terminem do 20 b. m. konkurs na posadę sekretarza z płacą roczną 100 złr., dodatkiem aktywalnym 200 złr. i prawem do kwinkweniów i emerytury. — O posadę tę ubiegać się mogą tylko ukończeni prawnicy.

Wybory do Rady powiatowej. Dnia 20 z. m. odbyły się w Rudkach wybory do Rady powiatowej z kuryi gmin wiejskich. Wybrani zostali pp.: Józef Stubnicki, wójt z Ostrowa; Kazimierz Kurzel, notaryusz; ks. kanonik Michał Kamiński; Szczęsny Piechocki; Fedko Zając; ks. Matkowski; Mikołaj Wasyliszyn; Terszakowicz; Kulik; Krawczyszyn, Walkiewicz, Roguski. — Przy wyborach z miast były dwie listy kandydatów, tak zwana polska i ruska. Wybrano Michała Kosa, Leiba Wechslera i Antoniego Kowarzyka.

W piątek 28 odbyły się wybory z większych posiadłości. W tych dniach nastąpi ukonstytuowanie się rady i wybory marszałka, wicemarszałka i wydziału.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 3 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

W parku prof. Dra Jordana zebrały się w niedzielę tłumy publiczności na uroczystość zakończenia zabaw. O uroczystości tej donosi *Czas*:

Z uderzeniem godziny 5 „Harmonia" zagrała marsza, a młodzież, zebrana na boiskach, wzięła się z zapałem do pracy. Zajmujący obraz przedstawiały te ćwiczenia. Niepodobna wymieniać wszystkich ćwiczeń; wystarczy zaznaczyć, że w ćwiczeniach chłopców widoczną była zręczność i siła, a ćwiczący się na drążku amerykańskim najstarsi chłopcy mogliby stanąć w zawody z najlepszymi gimnastykami. Na innych boiskach wykonały znów dziewczęta odpowiednie ćwiczenia. Nastąpiły potem na znak, dany przez prof. dra Jordana, ćwiczenia wspólne. Za „Harmonią" ruszyły zastępy dziatwy z wszystkich boisk na wielkie boisko siódme. Tu odbywały się gry gimnastyczne i zabawy, najpierw chłopców, potem dziewcząt, a w końcu starszych chłopców; młodzież rzemieślnicza rzucała dzidą. Potem boisko się opróżniło; za chwilę wmaszerowała nań dziatwa przy dźwiękach hymnu Sokołów czeskich. Dzieci ustawiły się w 5 oddziałach czwórkami; prawe skrzydło tworzyły dziewczęta. Rozpoczęły się zajmujące bardzo ćwiczenia wspólne, wykonywane w takt muzyki na znak dawany chorągiewką przez p. Homińskiego. Uroczy to był widok, gdy zastęp 1000 dziatwy wykonał ćwiczenia z niezmierną dokładnością i zręcznością. Wreszcie dziatwa złączyła się w kolumny czwórkowe, przedefilowała po placu i wśród śpiewu wszystkich oddziałów ruszyła na t. zw. „błędnik". Tu wygłosiła na cześć państwa Jordanów panna Czerwińska wiersz z podziękowaniem za zabawy, a wiersz ten odśpiewały następnie wszystkie panienki. P. Homiński odczytał dalej z księgi złotej Parku tych uczniów, którzy zasłużyli na publiczne wyszczególnienie, a muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Potem odśpiewał chór młodzieży rzemieślniczej pieśń: „W krwawem polu srebrne ptaszę" — kończącą się słowy: „Niech pan Jordan zna, jakich zuchów ma!" Panienki wręczyły jako dowód wdzięczności 3 bukiety prof. drowi Jordanowi; dwa w swojem imieniu, a jeden imieniem osieroconych chłopców z zakładu św. Józefa. Dziękując za to, przemówił prof. dr. Jordan bardzo ciepło do dziatwy, zachęcając ją do nauki i przedstawił miłego gościa dra Krówczyńskiego, prezesa „Sokołów" lwowskich, który krakowskiej dziatwie przyniósł pozdrowienie od lwowskiej w bardzo pięknem przemówieniu. Okrzykami na cześć prof. dra Jordana zakończyła się uroczystość, świadcząca wymownie o wielkim pożytku Parku i o nieocenionej przysłudze, jaką założeniem jego oddał naszemu społeczeństwu prof. dr. Jordan.

Zasłużona odprawa. Czytamy w *Kuryerze poznańskim*:

„Projekt p. Kościelskiego, poparty przez p. hr. Chłapowskiego, aby za pomocą składek postarać się o jak najdalsze rozszerzenie znakomitej książki Stanisława hr. Tarnowskiego „Z doświadczeń i rozmyślań", wprawił znany organ nieprzyjaznych Kościołowi katolickiemu demokratów krakowskich *Nową Reformę* w stan nadzwyczajnego wzburzenia. W świętem oburzeniu swem woła ten „arcydelikatny" organ: „*My*, posłuszni wezwaniu, składamy się na »Bank ziemski«, my zbieramy skrzętnie fundusze na utrzymanie teatru poznańskiego, a magnaci wielkopolscy rozwijają agitacyę za zakupnem pamfletów, zohydzających demokracyę polską."

„Niech się *N. Reforma* uspokoi! My nie będziemy jej wymawiali, że przecież i Wielkopolska zebrała, gdy tego było potrzeba, znaczne sumy na „głodnych Galicyan"; pozwolimy sobie atoli zwrócić jej uwagę na to, że w tych „ogromnych" sumach, które Galicya złożyła na Bank ziemski (od których zresztą pobiera wcale przyzwoity procent), i w tych, którémi „ratuje" teatr poznański, udział demokratów w stylu *N. Reformy* jest strasznie niewielki. Nasza spółka teatralna postąpiłaby istotnie jak należy, gdyby z góry podziękowała panom demokratom z *N. Reformy* za ich ofiarność — *nota bene* jeszcze nie okazaną, a już wymawianą.

„Z drugiej strony oburzenie *N. Reformy* pokazuje, jakiego sadła za skórę tym złośliwym krzykaczom politycznym nalać musiał p. Tarnowski w swej książce i jak pożytecznym jest projekt p. Kościelskiego, aby tę książkę w naszem Księstwie jak najszerzej rozpowszechnić. — Że trafił w myśl społeczeństwa tego dowodzi fakt, iż ze wszystkich stron Księstwa, a nawet z Prus Zachodnich i Szlązka zgłaszają się do nas prywatne osoby i całe Towarzystwa, prosząc, aby je przy rozsyłaniu książki hr. Tarnowskiego uwzględnić."

Tyle *Kuryer poznański*. A teraz jeszcze od siebie zrobimy małą uwagę. W istocie jestto bardzo niedelikatnie wymawiać komuś okazaną usługę, zwłaszcza, gdy jest obowiązkową z poczucia narodowego. Jeszcze niedelikatniej wymawiać usługę, której się nie zrobiło, bo nie *N. Reform*, ale ci, którzy się zupełnie piszą na książkę „Z doświadczeń i rozmyślań" składali pieniądze na poznański Bank ziemski. Ale mniejsza o niedelikatność. *N. Reforma* postąpiła gorzej, bo za usługę pieniężną chce kupić opinię poznańską. Poczciwina! A sama tak zawsze krzyczy na jakieś demoralizowanie za pomocą pieniędzy, posad, synekur itd. Dowodnie się tu pokazuje, że najłatwiej sądzić ludzi i stosunki po sobie i po swych obyczajach.

Wypadek z naftą. W Rakowcach koło Podhajec podczas nalewania nafty do lampy, wskutek nieostrożności zajęła się nafta i poparzyła 9 osób, dwóch chrześcijan i siedmiu żydów. Z poparzonych dwie osoby już zmarły, reszta odniosła bardzo ciężkie rany.

Wyprawę myśliwską do Azyi Małej organizuje p. Michał Brzostowski z Krakowa, wielki miłośnik łowów. Wyprawa ma trwać przez dwa miesiące.

Porwanie przez żydów. W gmachu św. Jura we Lwowie przebywała już od dłuższego czasu młoda żydóweczka, która miała zamiar przyjąć chrzest św. Przed kilku dniami wyszła ona w dzień biały do szynku, leżącego w pobliżu metropolitalnego budynku, aby kupić sobie chleba. Gdy kupiwszy chleb wracała do domu, porwało ją przed bramą jakichś dwóch żydów, którzy zatkali jej usta, aby nie krzyczała i nie wołała o ratunek, a następnie przemocą wsadzili ją do wozu i spiesznie uciekli. Poszukiwania policyi za sprawcami porwania nie odniosły dotąd żadnego rezultatu i nie wiadomo, co się stało z tą biedną ofiarą żydowskiego fanatyzmu.

Rocznicę 40-letniej służby w zawodzie nauczycielskim obchodził dnia 25 sierpnia b. r. p. Jan Bałtarowicz kierownik szkoły w Glinianach. Duchowieństwo gliniańskie i tameczni mieszkańcy urządzili z tego powodu jubilatowi serdeczną owacyę.

Wybór uzupełniający. Ponieważ rozpisany na dzień 24 sierpnia b. r. wybór 10 członków Rady powiatowej w Stanisławowie, z miasta Stanisławowa, nie przyszedł do skutku, z powodu braku kompletu stanisławowskiej Rady gminnej, przeto rozpisany został ponowny wybór 10 członków powyższej Rady z miasta Stanisławowa, na dzień 17 września b. r.

Wypadek kolejowy. W ubiegłym tygodniu pociąg ciężarowy, idący z Husiatyna do Stanisławowa, przejechał w nocy za Tyśmienicą Jaśka Podbereckiego, Fridla Lorbeera i Srula Abrahama Rerichnera z Tłumacza. Ciężko pokaleczonych odwieziono do Stanisławowa.

Ślub. W sobotę odbył się w stanisławowskiej kolegiacie ślub panny Heleny Bertoniówney, córki radzcy sądowego, z p. Walerym Niteckim, inżynierem-asystentem kolei Karola Ludwika.

We wtorek dnia 8 b. m. odbędzie się w kościele parafialnym w Rudawie pod Krzeszowicami ślub panny Jadwigi Ostrzeszewiczówney, córki Ignacego i Franciszki, wł. dóbr ziemskich, z p. Kazimierzem Czarnowskim, wł. dóbr.

Koncesyonowana szkoła śpiewu założoną została w naszem mieście pod kierownictwem pani G. Pożakowskiej, która długo kształciła się za granicą, u pierwszorzędnych śpiewaczek i nauczycielek, jak: Artôt, Padilla, Bianca Bianchi, L. B. Lamperti, Rokitański etc., nadto ukończyła chlubnie szkołę operową w konserwatoryum wiedeńskiem. Przy tej szkole śpiewu dodanym będzie także kurs historyi muzyki i mimiki, a nauka udzielaną być może w języku polskim, francuskim, niemieckim i włoskim.

W sprawie zbiorów geologicznych po miastach powiatowych. Wydział krajowy wydał okólnik do rad powiatowych, w którym popiera uchwałę ostatniego zjazdu przyrodników w Krakowie, aby po wszystkich powiatach zakładano zbiory okazów geologicznych celem poznania tego wszystkiego, co kraj posiada cennego i mogącego być przedmiotem zyskownej produkcyi.

Wręczenie dekoracyi. Onegdaj w Krakowie wręczył wobec licznego personalu krakowskiej dyrekcyi policyi, dyrektor p. Korotkiewicz srebrny krzyż zasługi strażnikowi policyjnemu p. Klemensowi Pająkowi, który dekoracyę tę otrzymał za przytrzymanie sprawców kradzieży planów wojskowych w chwili, gdy ze swą zdobyczą ujść chcieli z Krakowa na terytoryum rosyjskie.

Zamach na pociąg. Przed tygodniem w numerze 193 *Przeglądu*, podaliśmy pod powyższym tytułem, za *Gazetą Rzeszowską* notatkę o zamachu, który miał być urządzony na pociąg kolejowy w nocy z 19 na 20 z. m, między stacyą Jasło a Moderówka. Obecnie o zamachu tym do *Czasu* donoszą z Jasła, co następuje:

„Zaraz na drugi dzień, dnia 20 z. m., skoro tylko rozeszła się wiadomość o zamachu urządzonym na pociąg w nocy z dnia 19 na 20 z. m. udała się na miejsce, w którem miał być dokonany zamach, komisya sądowa i rozpoczęła energiczne dochodzenia, w których wzięły udział kompetentne organa nietylko z Jasła, ale i z Krakowa. Z tych ścisłych dochodzeń nasunęły się poważne wątpliwości, co do faktu zamachu na pociąg, a wiele okoliczności przemawiało za tem, że zamach w danych warunkach nie mógł być podjętym; bliskość Moderówki, której mieszkańcy każdej chwili na pomoc zagrożonym pospieszyć mogli, wykluczała prawdopodobieństwo zbrodniczego zamachu. Budnika Filipa Miałkowskiego, z budki strażniczej Nr. 6 pod Jasłem, poddano oględzinom co do ran, jakie mu mieli zadać urządzający zamach na pociąg. Pokazało się, że ma on na czole małe zadraśnięcie, które spowodowane być mogło paznogciem; prócz tego miał Miałkowski przecięte na plecach ubranie, lecz przecięcie to nie spowodowało obrażenia ciała. Żadnych ran innych na budniku nie znaleziono. Zachodziło silne podejrzenie, iż budnik zmyślił zamach, by jako rzekomy obrońca pociągu otrzymać mógł następnie wynagrodzenie. Z powodu tego podejrzenia aresztowano Miałkowskiego. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia p. Dr. Łodziński.

Wychodźtwo. Wczoraj rano odjechało z Krakowa do Ameryki 328 rosyjskich żydów.

Obfity śnieg spadł 22 z. m. w St. Maurice w Szwajcaryi. Nietylko okoliczne góry i lasy, ale cała miejscowość i wszystkie drogi pokryte były śniegiem. O godzinie 12-tej w południe termometr spadł poniżej 0°. Dla licznie zgromadzonych tam kuracyuszów, była to bardzo niemiłą niespodzianką, zwłaszcza, że dnia poprzedniego panowało tam najpogodniejsze letnie powietrze.

Uczta pożegnalna. Z Tarnobrzegu donoszą o uczcie pożegnalnej, jaka się tam d. 25 b. m. odbyła na cześć p. Zygmunta Kowalskiego, adjunkta sądowego, przeniesionego do sądu obwodowego w Jaśle. Znane jego zalety towarzyskie, niezwykła sprężystość i gorliwość w urzędowaniu a nadewszystko cnoty obywatelskie, zjednały mu serca i szacunek wszystkich. Tarnobrzeg traci w nim gorliwego sędziego, opiekuna dziatwy szkolnej, założyciela i opiekuna straży ogniowej i dobrodzieja ubogich. Pożyteczną działalność p. K. na polu sądownictwa podniósł z uznaniem naczelnik sądu p. Riess; za materyalną opiekę nad dziatwą szkolną dziękował dyrektor szkoły p. Michalik, za opiekę zaś nad strażą ogn. ochotniczą, podziękował żegnanemu naczelnik jej p. dr. Góra. Nadto przemawiali i przedstawiciele różnych władz i przyjaciele odjeżdżającego, który ze łzami w oczach dziękował za wyraz przyjaźni i miłą niespodziankę, z zapewnieniem przechowania jej na zawsze w swojej pamięci.

Z Nowego Sącza nam piszą:

(*W. D.*) W zeszłym tygodniu zgorzały budynki mieszkalne i gospodarcze z zapasami siana, sprzętami gospodarczymi i zapasami spiżarnianymi, a ogień objął budynki tak gwałtownie, iż nawet drzewa owocowe w ogrodzie zgorzały. Zagroda była własnością wójta p. Chrzanowskiego w Siedlcach. Szkoda wynosi przeszło 4000 zł. a ubezpieczona była tylko na 900 zł. Ogień podłożyli Jędrzej Groń i Błażej Ciszek mszcząc się za to, że wójt wykrył u nich szkodę lasową. — Ciszek odgrażał się, a Gronia pochwycono na gorącym uczynku. — Obaj zbrodniarze znajdują się już w ręku sprawiedliwości.

Przed dwoma tygodniami odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Józefa Pisza, właściciela drukarni i księgarni. Zmarły liczył lat 70. W smutnym obrzędzie pogrzebowym wzięła udział liczna publiczność wszystkich stanów. Zmarły bardzo się zasłużył około rozwoju oświaty ludu w naszym powiecie, drukując to modlitewniki, to broszurki dla ludu, a wszystko o moralnej i poczciwej treści. Za tę zasługę należała mu się wdzięczność od polskiej publiczności.

Dzień 18 zm. święciło nasze miasto uroczyście salwami i solennem nabożeństwem, podczas którego amatorowie wykonali na chórze mszę Andrzeja Szaskowskiego wcale udatnie.

Dnia 20 bm. napadli jacyś draby w Kamionce na budnika, który dla wypłaty robotników otrzymał z kasy 20 zł., zbili go, poprzerzynali mu w rękach żyły, a wkońcu przywiązali do zwrotnicy i postawili go na torze. Tak uwiązany biedak narażony każdej chwili na pogruchotanie przez pociąg przepędził kilka godzin; dopiero nadchodzący pociąg szczęśliwie zatrzymał się koło zwrotnicy i uwolnił biedaka. Taki napad, rabunek i gwałt nazywają u nas złośliwym tiglem, a tigiel ten mógł biednego budnika o śmierć przyprawić. — Żandarmi śledzą sprawców.

Z Krynicy piszą nam: P. Wilhelm Czerwiński, znany nam dobrze muzyk kompozytor, objeżdżając z koncertami nasze miejsca kąpielowe, zawitał do Krynicy i urządził tu koncert w niedzielę dnia 30 z. m. w sali balowej domu zdrojowego. Publiczność zgromadziła się na ten koncert bardzo licznie, i rzęsiście oklaskiwała grę koncertanta, który cały koncert wypełnił arcydziełami Chopina, Mendelssohna, Szumana i Liszta, oraz własnemi kompozycyami. — Szczególniej burzą oklasków przyjęty został „Romans" kompozycyi koncertanta. W koncercie wzięli jeszcze udział p. J. Piasecki, artysta dramatyczny sceny lwowskiej, który prześlicznie oddeklamował kilka poezyj, oraz młody skrzypek p. Cybulski, który odegrał bardzo pięknie „Kołysankę" i „Kujawiaka" Wieniawskiego. W ogóle cały ten wieczór powiódł się bardzo dobrze, a na słuchaczach prześliczna gra koncertanta niezatarte wywarła wrażenie.

Pożary. W piątek dnia 28 z. m. wybuchł pożar we wsi Iwanie, w powiecie zaleszczyckim i w przeciągu półtorej godziny zniszczył do szczętu pięć zagród włościańskich z zabudowaniami gospodarczemi i nagromadzonym w nich wszelkim dobytkiem. Tylko p. Sokołowskiemu, który dzielnie kierował akcyą ratunkową, zawdzięczyć należy, że pożar zdołano zlokalizować i ograniczyć tylko na te 5 chat. Biedni pogorzelcy ponieśli olbrzymie szkody. Zaledwie bowiem zwieźli plon z pola do domu, już rozszalały żywioł zniszczył im wszystko do szczętu. Lud tak wobec niebezpieczeństwa pożaru postradał głowy, iż o niemowlętach znajdujących się w chacie zapominał, i jedno z nich byłoby nie uszło śmierci wśród płomieni, gdyby w ostatniej chwili nie był wpadł do płonącej już chaty p. J. Sokołowski i niemowlę uratował. Również wielce do kierowania akcyą ratunkową przyczynił się i ks. Emil Rostkowicz. Brak przyrządów do gaszenia bardzo się dał odczuć. Pożar był podłożony zbrodniczą ręką.

Pożar nawiedził dnia 27 z. m. Dolinę. Ogień powstał w domu zajezdnym Fiszera i w jednej chwili ogarnął dom cały, który zgorzał do szczętu wraz z dwoma domami sąsiedniemi. Tylko energicznej pomocy nowej straży pożarnej w Dolinie zawdzięczyć należy, że pożar zlokalizowany nie rozszerzył się na całe miasto i nie narobił większej szkody.

Wieczorek urządzony w Czytelni „Towarzystwa przyjaciół oświaty" odbył się w sobotę dnia 29 z. m. Program obejmował kilkanaście utworów muzycznych, odegranych na cytrze i fortepianie i deklamacye. Szczególnie podobał się polonez Kurpińskiego „Polski strój" odśpiewany prześlicznie przez p. Szałkiewicza, który zniewolony był dodać nad program „Czarny krzyżyk". P. Szczepański zbierał oklaski za wspaniały polonez Szopena, a p. Witwicki za wiersz Konopnickiej „Bez dachu" wygłoszony z uczuciem i siłą. Chór czytelni odśpiewał poprawnie pieśni patryotyczne.

Z Mościsk donoszą nam, iż tameczna Rada miejska, uchwałą z dnia 19 sierpnia b. r. nadała dr. Adolfowi Wolframowi, obecnie lekarzowi kolejowemu w Tarnowie, obywatelstwo honorowe. Dr. Wolfram był długie lata członkiem rady miejskiej mościskiej i położył około dobra miasta wielkie zasługi zajmując się gorliwie sprawami gminnemi. Ponieważ znanym był dr Wolfram, jako ojciec ubogich, gdyż każdemu ubogiemu niósł chętnie bezpłatnie lekarską pomoc, Rada miejska miasta Mościsk chcąc przeto uczcić tego zacnego męża i okazać mu swą wdzięczność, mianowała go honorowym obywatelem.

Jubileusz. Dnia 27 sierpnia urządziło nauczycielstwo okręgu krośnieńskiego inspektorowi swemu p. Adolfowi Szostkiewiczowi zasłużoną niespodziankę. Ponieważ dnia tego pan inspektor skończył 25 lat służby w zawodzie nauczycielskim, a w czasie swego 14-letniego inspektoratu obok energicznego sprawowania urzędu, zawsze kierował się sprawiedliwością, zjechali się więc nauczyciele okręgu krośnieńskiego w Jaśle, siedzibie inspektora, zaprosili go na uroczyste na jego intencyę urządzone nabożeństwo, po którem w kancelaryi szkoły czterо-klasowej po stosownych śpiewach, przemówił do rozrzewnionego jubilata w imieniu kolegów najstarszy wiekiem p. Kostański, a zakończył życzenia ofiarowaniem skromnego upominku pamiątkowego. Był to srebrny, gustowny puharek ze stosownym napisem. Jubilat z serdeczną wdzięcznością podziękował za te objawy przywiązania, lecz przyjęcia upominku kategorycznie odmówił. Gdy zaś nań nalegano, oświadczył życzenie, by puharek spieniężono, a uzyskaną kwotę przeznaczono na rzecz burs nauczycielskich, których rozwój bardzo mu na sercu leży. Życzeniu jubilata uczyniono zadość i uzyskana kwota niebawem odesłaną zostanie na rzecz burs.

Na zakończenie zanucono „Mnohaja lita" i zaproszono p. inspektora na skromne śniadanie, które się odbyło u p. Górskiego.

Wznoszono różne toasty na cześć jubilata, duchowieństwa w ręce obecnego ks. Szymkiewicza z Warzyc, nauczycielstwa itd., a zakończono staropolskiem „kochajmy się!" Owacya ta była dla p. inspektora prawdziwą niespodzianką, bo jubileusze 25-letnie nie zawsze się obchodzą, a ma tem większą wartość, że p. inspektor żegnając nauczycielstwo po konferencyi, oświadczył, iż dla nawału pracy w dwóch rozległych okręgach, stara się złożyć inspektorat okręgu krośnieńskiego, co prawdopodobnie wnet nastąpi. Nauczycielstwo też okręgu tego, przypuszczając tę ewentualność straty w p. A. Szostkiewiczu sumiennego

przełożonego, pragnie w nim mieć przynajmniej życzliwego przyjaciela.

Z Birczy donoszą nam:

„W sobotę odbyło się u nas walne zgromadzenie w sprawie założenia kasyna. Zgromadzeni uchwalili przeto utworzyć w Birczy kasyno i zaraz przystąpili do ukonstytuowania zarządu przyszłego kasyna. W skład wydziału weszli pp. Porembalski (jako przewodniczący), właściciel dóbr Rudawski, notaryusz Jan Rawski (zastępca przewodniczącego), adjunkt sądowy A. Orenstein (bibliotekarz), X. Handziak, poborca podatkowy, J. Stebnicki (gospodarz), kasyer Towarzystwa zaliczkowego K. Malik i kancelista F. Szatyna. Zgromadzeni uchwalili zaprenumerować do kasyna tylko dzienniki polskie. Wniosek postawiony przez jednego z obecnych, aby zaprenumerować jedną gazetę niemiecką, upadł".

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem odebrała sobie życie przez powieszenie się Rozalja Chrążkówna służąca u p. P. przy ulicy Kopernika l. 9. Przyczyna samobójstwa nieznana. Krążą wprawdzie rozmaite pogłoski, ale te zdają się być pozbawione prawdy. Jeśli śledztwo sądowe wykryje jakie szczegóły, to nieomieszkamy o tem donieść naszym czytelnikom.

Zmarli. Juljan Zdanowicz, były właściciel kopalni węgla w Tenczynku, zmarł w 73 roku życia. — Franciszka z Baczyńskich Bolechowska, żona kierownika szkoły w Zabłotowcach, w powiecie żydaczowskim, zmarła w Zabłoćcach w 32 r. życia.

Ofiary. Na kościół M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. Maryi Kukawskiej ze Zbaraża 3 złr. na ołtarz.

Nadesłane nam z Ostendy dla dwóch biednych rodzin 20 franków, zmieniliśmy w kantorze i otrzymaliśmy za nie 9 złr 34 ct., z tego przypada połowa tj. 4 złr. 67 ct. dla chorej żony szewca Ziółkowskiego a 4 złr. 67 cnt. dla Agaty Jurkowskiej. Ogółem więc zebrano dla Ziółkowskiej 41 zł. 47 ct., a dla Jurkowskiej 45 złr. 47 ct.

W wykazie składek dla Agaty Jurkowskiej zaszła wczoraj pomyłka drukarska. Wydrukowano mianowicie, że pani Ewelina B. z Mariagrunu przysłała 1 złr. — tymczasem pani Ewelina B. przysłała 2 złr. Wydrukowana suma składek 13 złr. 80 ccnt. wskazuje zresztą na to, że w wykazie poszczególnych datków zaszła omyłka o 1 złr., gdyż jest o 1 złr wyższą od sumy cyfr jako datki wykazanych.

Imieniem zarówno chorej Ziółkowskiej jakoteż Agaty Jurkowskiej dziękujemy łaskawym dobrodziejom za poratowanie ich w ciężkiej potrzebie i zamykamy składkę niniejszą.

Z Żółkwi. Dnia 6. września 1891 odbędzie się w Żółkwi na „Wałach królewskich" wielki festyn ludowy na dochód Żółkiewskiej ochotniczej straży ogniowej.

Cały dochód z tego festynu przeznaczony jest na zakupienie przyrządów pożarnych, jakoteż sprawienie niezbędnie potrzebnych rekwizytów dla tutejszej straży ogniowej, czego ona z własnych dochodów bez łaskawego wsparcia P. T. Publiczności nie jest w stanie uczynić, wskutek czego komitet festynu uprasza Publiczność o łaskawe wzięcie udziału w tym festynie, przyczem nadmienia się, że dołożono wszelkich starań, ażeby Publiczność pod każdym względem zadowolić i spędzone chwile uprzyjemnić.

Przy tej sposobności podpisany komitet nadmienia, iż dla pomnożenia dochodu przyjmuje z wdzięcznością od Publiczności nietylko wszelkie datki gotówką — ale także dla urządzonego bazaru wszelkie przedmioty gospodarcze, rolnicze, kuchenne i żywy inwentarz, choćby nawet najmniejszej wartości, które to ostatnie najdalej do 4. września b. r. do rąk p. Stoneckiego sekretarza c. k. Starostwa uprasza się nadsyłać.

Z Horodenki piszą nam:

„Dnia 27 sierpnia b. r. zmarł tu Mikołaj Łukasiewicz, nauczyciel, przeżywszy lat 65. Była to postać typowa. Ucząc niemal od lat dziecinnych prywatnie, później jako nauczyciel przy szkole głównej i etatowej, sterał całe życie w tym zawodzie, pozyskawszy imię dobrego i troskliwego pedagoga. Odznaczał się też rzadką prawością charakteru. Trudem, pracą usilną i wzorową oszczędnością, uciułał niewielkie mienie, ku czemu dała podstawę skromna scheda familijna i rozporządził ku uznaniu wszystkich, obdarzając wspaniały, a restauracyi wymagający kościół tutejszy rzym-kat. kwotą 500 złr.; na zegar 500 złr.; na restauracyę kościoła orm-kat. 500 złr.; na szpital powiatowy 500 złr.; na bursę nauczycielską we Lwowie 500 złr.; a resztę skromnego mienia dzieląc między wdowy i sieroty.

Cześć Jego pamięci"

Korespondencja Administracji. J. W. pani H. hr. Platerowa w Sądowej Wiszni. Abonament na *Przegląd* zapłacony do 15 października br.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim „Dziadek", obrazek dramatyczny w 1 akcie Petit'a i po raz pierwszy: „Jedna noc karnawałowa", balet w 3 aktach a w czterech odsłonach Leonarda Giarinniego. Pierwszy występ pana Hektora Fabiani'ego, tancerza opery w Medyolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Dziwnie się plecie na tym tu świecie. Zamiast tłustej i banalnej farsy, napisanej przez jakichś starych wygów teatralnych nad Sekwaną, pozbawionych iskry uczucia, wyrobników, spekulantów na bezmyślność ludzką — zapowiedział afisz wczorajszy dwa utwory naszych swojskich pisarzy, utwory, jeśli nie znakomite, to w każdym razie w pięknej myśli poczęte, urokiem poezyi owiane; zamiast nazwiska pani Adolfiny Zimajer, przedstawicielki operetkowych marjonetek, pojawiło się na afiszu imię p. Heleny Zimajerówny, która, o ile sądzić można, żywi wysokie artystyczne aspiracye do przedstawiania psychologicznych charakterów. I cóż się okazało? Oto teatr na owych tłustych i bezmyślnych farsach zwykle przepełniony, zachwycający się figlami aktorki *tingl tanglowego* autoramentu, świecił wczoraj pustkami, a wobec gry młodej, pełnej zewnętrznego uroku adeptki „wielkiej sztuki" był niemal zimny, robił wrażenie znudzonego g o g a, który od niechcenia protekcyonalnie bije b r a v o. W tej chwili, widać, zamiłowanie i znawstwo sztuki u nas wysoko stoi!

Dla miłośnika sztuki przedstawienie wczorajsze było bardzo zajmujące. — Młoda adeptka, o której wspomnieliśmy, panna Helena Zimajer, miała wdzięczne pole do wykazania postępów, jakie zrobiła od czasu, kiedyśmy ją widzieli przed dwoma laty w „Grzeszkach babuni" i w „Myszce". Postępy te są widoczne. Szczególnie w obrazku Przybylskiego „Mój mały", w którym debiutantka miała rolę opuszczonego sieroty, widać było i przejęcie się rolą i drobiazgowe wystudyowanie szczegółów, tak iż postać biednego „grajka" wystąpiła plastycznie z realną prawdą i zrobiła na tych i owych w teatrze wrażenie.

Realistycznie oddanej postaci grajka Przybylskiego nie dorównywała pod względem artystycznym postać poetycznej, naiwnej Justysi w komedyjce Kościelskiego p. t. „Dzienniczek Justysi".

I tu widać było szczegóły starannie obrobione a nawet tej „roboty" było za wiele, szczególnie w ruchaniu (pięknemi co prawda) oczyma, w stroje, niu różnych niepotrzebnych minek. Brakło zaś jednego: rzeczywiście szczerej naiwnej prostoty, którą autor chciał opromienić postać poetycznego dziewczątka niewiedzącego o tem nawet, jakie skarby myśli i uczucia w piersi swej chowa.

W ogóle nie można odmówić pannie Z. talentu, który wsparty szczęśliwemi warunkami scenicznemi — debiutantka odznacza się bardzo ujmującą powierzchownością i miłym, chociaż jeszcze nieco za wątłym organem — może z czasem rozwinąć się bardzo pięknie. *R. P.*

* **Pan L. Koehler** utalentowany artysta malarz, po swoim powrocie z wycieczki artystycznej do Pragi i Berlina, rozpoczął na nowo udzielać lekcyi rysunków z martwej i żywej natury, tudzież malowania olejnemi, lub pastelowemi farbami, a to zarówno w pracowni swojej przy placu Maryackim l. 3 w kamienicy barona Brunickiego, jak i w prywatnych domach. Piękny talent p. Koehlera, coraz więcej zwracający na siebie uwagę, zasługuje na wszelkie uznanie i poparcie. To też, nie wątpimy, że pracowity ten artysta na brak lekcyi uskarżać się nie będzie, temci bardziej, że dotychczasowe studya jego uczniów, które mieliśmy sposobność oglądać w pracowni pana Koehlera, świadczą wymownie o wybornej metodzie jaką w nauce rysunków zastosować on do nich umie.

* **Tygodnika ekonomicznego**, wychodzącego jako dodatek do *Ekonomisty polskiego* Nr. 35, zawiera: 1) Anterpryza podhajecka (K. M.) — 2) O przymusie asekuracyjnym w Austryi (Bolesław Lewicki) — 3) Cukrownia w Tłumaczu — 4) Kronika ekonomiczna (Dr. A.) — 5) Z targów zbożowych. — 6) Wiadomości handlowe (Dr. Miz.) — 7) Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny na rok 1892. — 8) Kurs giełdy. — 9) Cennik Izby handlowej. — 10) Ogłoszenia.

* **Bolesław Chrobry Wielki.** Młodzieży polskiej opowiedział Franciszek Szyndler, profesor gimnazyalny. Brody 1891.

Jestto już trzecia książeczka, wydana nakładem księgarni Feliksa Westa, który — jak wiadomo — szeregiem opowiadań z dziejów ojczystych zamierzył spopularyzować dzieje te ku pożytkowi młodszej dziatwy. Tomik, który właśnie przed nami leży, obejmuje chlubnej pamięci panowanie Bolesława Wielkiego, a więc najpiękniejszą może kartę dziejów wzrastającej Polski. Opowiadanie zaleca się czystym i przystępnym językiem, książeczka zaś sama elegancką powierzchownością. — Wydawnictwo p. Westa powinno znaleść się wszędzie, gdzie są dzieci polskie.

Rozmaitości.

— **Cudowny doktor.** Z Amsterdamu donoszą do *Gazety Kolońskiej*: „Od dłuższego już czasu krążą tu pogłoski o pewnym cudownym doktorze amerykańskim, a gdyby tylko połowa tego, co o nim mówią i piszą, była w istocie prawdą, to reumatyczna i na podagrę cierpiąca część ludzkości mogłaby spokojnie odetchnąć. Cudowny lekarz nazywa się Sequah, liczy lat 35, wygląda inteligentnie i dość sympatycznie. Podróżując na prowincyę, ubiera się zwykle w meksykański kostyum, a potem siada do galowego powozu, jedynego w swoim rodzaju pod słońcem. Powóz ten podłużnego kształtu, ozdobiony jest licznemi rzeźbami, pomalowany na czerwono, a nadto bogato pozłacany. Po obu stronach powozu stoją wyrzeźbieni z drzewa dwaj dowódzcy plemion indyjskich, wewnątrz zaś lustra i drewniane siedzenia, które zajmuje sześciu muzykantów w meksykańskich kostyumach. Na przedniej i na tylnej części powozu widnieje napis na szkle zwierciadlanem, „Sequah" po obu zaś bokach „Sequahsal" i „Sequahs Prairie Eloper". Prócz tego zdobią powóz rozmaite obrazy, przedstawiające sceny z życia czerwonoskórców. Cztery, brunatne, irlandzkie konie ciągną ten przybytek cudownego doktora, witanego wszędzie radosnymi okrzykami tłumów.

Jak dotąd, widzimy, że Sequah odbył z niezłym postępem szkołę amerykańskiego humbugu. W pierwszem lepszem mieście, czy miasteczku, powóz Sequaha zatrzymuje się, muzyka zaczyna grać, poczem „doktor" przemawia do ludu, objaśnia swój sposób leczenia i wreszcie zapytuje, czy między obecnymi nie ma kogo, ktoby cierpiał na podagrę, albo reumatyzm. Pierwszy lepszy, który się zgłosi, wchodzi do powozu, „doktor" zaprasza dwóch świadków, a następnie każe nakryć lnianem płótnem powóz tak, że publiczność nie widzi, co się wewnątrz dzieje. Podczas tego gra naturalnie kapela cudownego „doktora" marsze i walce, a sławetna publika wtóruje śpiewem, znudzona długiem czekaniem na ukończenie „kuracyi". Nareszcie po 20 — 30 minutach, odkrywają powóz i doktor przedstawia publiczności uzdrowionego pacyenta. Wszyscy tłumią w sobie oddech, a świadkowie opowiadają, że chory natarty został tylko specyalnym olejem Sequaha. Rzeczywiście wielu z udrowionych w ten sposób, opowiada, że doznało stanowczej ulgi, a po kilkodniowem użyciu oleju Sequaha, za który dopłacają 1 złr., nawet zupełnego polepszenia.

Ubogich leczy Sequah za darmo, a często sam utrzymuje ich podczas kuracyi. Od niektórych pacyentów, którzy z trudem mogli wlec się zaledwie o lasce, poodbierał doktor laski niepotrzebne już rekonwalescentom i połamał je wśród radosnych okrzyków tłumu. Sequah opowiada że środki przezeń używane, t. j. olej i wywar jakiegoś kwiatu, znają czerwonoskórcy oddawna i zastrzega się, że nie on leczy, ale owe cudowne płyny. Skromność zacnego eskulapa jest w tym wypadku zupełnie naturalną, bo wedle praw krajowych nie wolno mu, jako cudzoziemcowi odbywać praktyki lekarskiej.

W Roterdamie zrobił Sequah prawdziwą „furorę", bo chorzy, którzy nie mogli już chodzić, po odbyciu jego kuracyi skakali i tańczyli. Tak przynajmniej opowiadają zupełnie seryo najpoważniejsze dzienniki roterdamskie. Doktor Sequah zamierza przenieść działalność swoję z kolei do Niemiec.

— **Dobroczynność Verdiego.** Znakomity twórca „Aidy" poświęcił znaczną część zdobytego majątku wykonaniu swych pomysłów dobroczynnych. Obecnie urządza w Medyolanie kosztem 2,000.000 lirów przytułek dla artystów zubożałych. Znajdzie tam przytułek 130 osób. Pod Florencyą istnieje szpital, który utrzymuje Verdi, ofiarowawszy jako kapitał zakładowy 1,000.000 lirów. Budowa jego pochłonęła 300.000 lirów.

— **Trociny jako środek opatrunkowy.** Przemysł uzyskał z drzewa papier i wełnę, a obecnie szarpie. Pan H. Thomas poznajamia nas bliżej z tym nowym wynalazkiem.

Szarpie drzewne przyrządza on z trocin oczyszczonych z wszelkich cząstek kolących, a następnie nasyca trociny materją przeciwgnilną (eukalyptolem, kwasem fenilowym, octem drzewnym lub dwuchlorkiem rtęci). — Szarpie trocinowe przykłada się suche lub zwilżone na rany, stosownie do ich natury. Opatrunek taki oddaje podwójną usługę: absorbuje płyny w ranie i utrzymuje ją w nieruchomości.

Thomas używa trocin drzewnych do wszelkiego rodzaju ran i oddaje temu opatrunkowi pierwszeństwo przed każdym innym, gdyż posiada on w wysokim stopniu własności absorbujące. Łatwiej także zmienić pył trocinowy niż bandaż i watę.

— **O marzeniach sennych** mało dotąd ogłaszano faktów, któreby odpowiadały obecnym wymaganiom naukowym.

W New-Yorku, jak donosi czasopismo *Humboldt*, lekarz J. Nelson, zebrał przeszło 4000 notat z własnych marzeń i oto jakie z nich zaczerpnął rezultaty. Sny wieczorne zjawiają się tylko po silniejszych fizycznych lub umysłowych zmęczeniach i wiążą się z tem, co się podczas dnia działo. Sny wiążą się też często z przeżytemi podczas dnia faktami, lecz zjawiają się przeważnie po silnych przebudzeniach nerwowych i przybierają straszliwe rozmiary. Najdziwniejsze i najprzyjemniejsze są sny ranne, następujące po zupełnem wypoczęciu mózgu. Fantazya znajduje tu najobszerniejsze widnokręgi i buja po niezmierzonych przestrzeniach. Zwłaszcza charakterystycznemi są dla snów nad ranem osobliwe przemiany osób, niezwykła wyraźność, żywość, z jaką sen taki sobie przypominamy, oraz owo dziwne nieraz przeczucie zjawisk, niejako jasnowidzenie. Następnie zauważył Nelson, że żywość snów odpowiada pewnym regularnym wahaniom 28-dniowym (również u mężczyzn), a także, że i podczas pór roku zachodzą regularne wahania, tak, że w marcu i kwietniu sny są najmniej, w grudniu najbardziej żywe. Stary przesąd ludowy przypisuje osobliwe znaczenie snom podczas „nocy dwunastu świętych" (od 25 grudnia do 6 stycznia) prawdopodobnie dlatego, że spostrzeżono niezwykłą wyraźność i żywość snów w tym okresie roku.

— **Rzadki autograf.** Petersburgska biblioteka publiczna traktuje o kupno bardzo rzadkiego autografu, a mianowicie jednego z trzech listów, napisanych przez Maryę Stuart, przed straceniem. List ten, adresowany do kardynała Guise, zaginął w czasie rewolucyi, niedawno pojawił się w Anglji, a posiadacz zamierza go sprzedać. Równocześnie o cenny ten dokument ubiega się muzeum brytyjskie.

Część ekonomiczna.

§ **Nowa linja kolejowa.** P. Edward Uderski, inżynier i przedsiębiorca budowlany, pracuje obecnie nad trasą nowej linji kolejowej normalnotorowej od Trzebini do Skawiec. Linja ta przecinać będzie kolej państwową w Byczowie i kolej północną w Wadowicach. Przez Wisłę przechodzić będzie kolej w Okleśnie. — Długość nowej linji wynosić ma tylko 55 kilometrów.

§ **Wyrób wagonów kolejowych w Galicyi.** Fabryka p. Kazimierza Lipińskiego w Sanoku kończy obecnie pierwszą próbę zamówienia wagonów towarowych dla kolei państwowych w Galicyi. Jest to zamówienie na cztery wagony, do których jednakowoż kolej dostarcza osie, koła i sprężyny. I liczba zamówionych wagonów jest mała i wartość pieniężna nie przekracza kwoty 5000 zł. Jest to jednak pierwszy krok na nowej drodze zaspakajania potrzeb kolejowych w Galicyi. Zapewniają, że dyrektor jeneralny p. Czedik gotów jest oddawać nawet znaczniejsze zamówienia fabrykom krajowym. Mamy więc nadzieję, że ten pierwszy krok jest tylko zapowiedzią dalszego działania na większą skalę, które się musi odbić korzystnie na całym naszym przemyśle maszynowym.

§ **Curiosum taryfowe.** W celu robienia prób z nowym procederem wyrabiania koksu z węgla brunatnego miano wysłać z jednej z kopalń we wschodniej Galicyi 20 cent. metr. węgla do Czech. Pokazało się jednak, że taryfa kolejowa na tę przesyłkę wynosiłaby 135 zł. Inżynier kopalniany jednak w czas spostrzegł się, że jeżeli węgiel owinie w papier i poszle pocztą w pakietach 5cio-kilowych, to go przesyłka taniej wyniesie, bo licząc 30 centów od 5 kilo, wypadnie tylko 120 zł. od 20 cetnarów. A więc przesyłka pocztowa jest tańsza od kolejowej.

§ **Ile żyta produkują na świecie?** Poniżej podajemy w zestawieniu produkcyę żyta w poszczególnych krajach w roku bieżącym i w dwóch latach ubiegłych.

	1891	1890	1889
		hektolitrów	
Rosya	155,150.000	236,350.000	198,650.000
Król. Pol.	14,500.000	15 950.000	13,050.000
Niemcy	69,600.000	84,100.000	76,560.000
Austrya	18,850.000	27,550.000	24,070.000
Węgry	14,500.000	20,010 000	14,500 000
Francya	27,550.000	26,680.000	23,780.000
Hiszpanja	8,700,000	9,280.000	8,990.000
Belgja	4,350.000	6,090.000	6,380 000
Holandja	4,350.000	5,800.000	5,800.000
Rumunja	14.500 000	14,500.000	13,050.000
Ameryka	10 150.000	10,150.000	10,150.000
W innych	18,350 000	18,560 000	18,850.000
Razem	361,050 000	475,020.000	413,830 000

Przeciętna konsumcya powyższych państw wynosi około 400 milionów hektolitrów, znaczna jednak część odpada jeszcze z tej cyfry na wyrób wódki i rozmaite inne cele. Tego roku daje się zauważyć tak mniej więcej 90 milionów hektolitrów żyta, które zastąpić będzie trzeba kukurydzą, kartoflami i t. p.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 września. Dziś otwarto tu wystawę artykułów spożywczych. Aktu otwarcia dokonał książę Wrede.

Hr. Kalnoky odjechał dziś na pole manewrów pod Schwarzenau. Oprócz niego i ministra wojny nie będzie żaden inny minister na manewrach.

Paryż 1 września. Posłom rozdano sprawozdanie Pichona o budżecie zagranicznym. W sprawozdaniu tem jest taki ustęp: „Z żadnej strony nie mamy się czego obawiać. Roztropnością zjednaliśmy sobie taką przyjaźń, która napawa nas niewzruszoną ufnością, że uzyskamy to, co się nam sprawiedliwie należy. Z radością zatem witamy tę jutrzenkę, wznoszącą się nad naszą najbliższą historyą".

Bristol 1 września. W kopalni węgla koło Bedminster wybuchły gazy. Dotychczas wydobyto 9 trupów.

Cilli 1 września. Cesarz był wczoraj na manewrach od godziny $6^{1}/_{2}$ aż do końca t. j. do godziny $12^{1}/_{2}$. O godzinie 6 wieczorem odbył się obiad dworski, na który otrzymali zaproszenie: namiestnik, starosta, minister wojny, jenerałowie König, Fuchs, Heyrowsky, tudzież kilku pułkowników, podpułkowników i majorów.

Sofja 1 września. *Agence Balcanique* ogłosiła następujące oświadczenie: „*Agence Balcan.* upoważnioną jest w formalny sposób przez sfery kompetentne do utrzymania w całej pełni podanej przez nią dnia 25 sierpnia wiadomości o krokach, jakie przedsięwziął rząd bułgarski z powodu nagromadzenia wojsk serbskich na granicy bułgarskiej i o uspokojających zapewnieniach, jakie w tej mierze dał rząd serbski. Zaprzeczenie tej wiadomości przez serbskie biuro prasowe, ogłoszone w *Nowej Pressie* dnia 29 sierpnia, jest kłamstwem."

Berno (w Szwajcaryi) 1 września. Zarząd kolei Jura-Simplon wypracował projekt przebicia góry Simplon. Długość tego tunelu wynosić ma 19.731 metrów, budowa potrwać ma $8^{1}/_{2}$ lat, a koszta wyniosą 80 miljonów franków.

Medyolan 1 września. Do bastówki robotników zakładu „Elvetica" przyłączyli się robotnicy sześciu innych zakładów metalurgicznych. Bastówka mechaników zaczyna być powszechną.

Gdańsk 1 września. Otwarto tu wiec katolików niemieckich i wybrano jego prezesem hr. Rechberga-Rothenloewen. Przy otwarciu wiecu odczytano pismo papieskie, udzielające błogosławieństwa jego członkom.

Sztokholm 1 września. Żona następcy tronu zachorowała na silny katar płuc.

Belgrad 1 września. Zastępca posła austryackiego hr. Pallavicini wyraził wczoraj rządowi serbskiemu podziękowanie Cesarza za życzenia przesłane Mu w dzień urodzin.

Sofja 1 września. *Agence Balcanique* nazywa złośliwym wymysłem doniesienie kilku dzienników, jakoby w łonie gabinetu bułgarskiego panowała niezgoda i minister sprawiedliwości chciał się podać do dymisyi.

Wczoraj jako w rocznicę wstąpienia sułtana na tron, złożyli kierownikowi tutejszego komisaryatu ottomańskiego swe wizyty: jeneralny sekretarz urzędu spraw zagranicznych Panajotów imieniem nieobecnego ministra spraw zagranicznych, tudzież reprezentanci obcych mocarstw.

Ajent dyplomatyczny Austro-Węgier p. Burian, powrócił z żoną z urlopu.

Konstantynopol 1 września. Z powodu 15-tej rocznicy wstąpienia sułtana na tron przystrojono wczoraj miasto i Bosfor chorągwiami. Wieczorem spalono ognie sztuczne. Gmachy wszystkich ambasad były rzęsiście oświecone. W mieście panuje wielki entuzjazm.

Wczoraj przed południem przyjmował sułtan gratulacye wielkiej rady i ciała dyplomatycznego.

Nowy Jork 1 września. Z Valparaiso nadeszła tu depesza, że po klęsce Balmacedy zapaliła ludność wiele domów, należących do jego zwolenników. Szkoda wynosi przeszło dwa miljony dolarów. 200 ludzi zginęło wśród rozruchów ulicznych. Gwardya kolonii cudzoziemskiej utrzymuje teraz porządek w Valparaiso.

W Sant Jago podpalono pałac Balmacedy i domy jego zwolenników. Szkoda ogromna. Między ludnością panuje panika, sklepy pozamykane. Z Valparaiso wysłano do Sant Jago wojsko dla utrzymania porządku.

Belgrad 1 września. Mimo tego, że serbskie biuro prasowe usiłuje w *Nowej Pressie* i w *Odjeku* zaprzeczyć doniesieniom o rozruchach między osadnikami czarnogórskimi w powiecie Toplica i o podaniu się do dymisyi ministra finansów Wuicza są oba te doniesienia całkiem prawdziwe. — Doniesienie o przyjęciu przez ministra spraw wewnętrznych deputacyi czarnogórskiej, która zaniosła skargi na urzędników serbskich, było tylko o tyle niedokładne, że nie minister, który był wówczas chory, przyjmował tę deputacyę, lecz szef sekcyi Stojan Proticz.

Bruck nad Murą 1 września. Arcyksiężna wdowa Stefanja z córeczką odjechała z Mürzstegu do Laxenburga.

Poczdam 1 września. Księżna Hohenzollern powiła wczoraj w Heiligendammie dwóch synów.

Turyn 1 września. Gwałtowny orkan szalał na wzgórzach Settimo, Sammeres, Castiglione i Gassino, w dolinach zaś spadł grad niewidzianej wielkości. Cały plon zniszczony, wiele domów uszkodzonych, a kilka osób rannych.

Cauterets 1 września. Na cześć ambasadora rosyjskiego Mohrenheima dano tu ucztę, na której wznoszono toasty na cześć cara, Rosyi, Francyi i Carnota. — Deputowany Debreteuil sławił Mohrenheima jako założyciela pokojowej unii francusko-rosyjskiej i rzekł, że zbliżenie się Rosyi i Francyi nie oziębi dobrych stosunków między Francyą i Anglią.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 września 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Reyowa z Psar. A. Petrowicz z Czerniowiec. E. Dudziński z Żurawna. W. Siemiginowski z Torskiego. H. Kapelusz z Brodów. M. Grünstein z Pesztu. E. Hochstein z Pesztu. J. Marczyński z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. Miecz. hr. Komorowski z Chorobrowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Wiśniowski z Krasiczyna. J. Paygert z Streptowa. Z. Rzuchowska z Mogielnicy. J. Sicher z Wiednia. R. Villerean z Paryża. J. Łodyński z Kupcza. A. Gnatowski z Wołynia. S. Wasilewski z Markuszowa. Z. Virien z Poznanki. A. Czarnowska z Ukrainy. A. Czajkowski z Dusanowa. M. Bogdanowicz z Kossowa. A. Zaleski z Wołynia.

HOTEL CENTRALNY. J. Gromnicki z Komarna. Ks. K. Soik z Sebuzowa. J. Grabiński z Bursztyna. J. Abrahamowicz z Ilnik. W. Osmólski z Władypola. J. Popławski z Lubaczowa. J. Dobrawska z Bóbrki.

HOTEL ANGIELSKI. S. Robak z Markowa. J. Cetnarski z Potoka. W. Herasimowicz z Krynicy. B. Głowacki z Niżankowic. L. Fedorowicz z Zbaraża. O. Minz z Stanisławowa. J. Sochocki z Łanów. S. Wojakowski z Bogdanówki. H. Chyczewska z Wołynia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 września godz. 1. min. 49

Akcje kred.	275 62	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	82 50	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	325 —	Akcje tyton.	157 50
Anglobanki	151 75	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	327 50	Elbethale	213 —
Ludwiki	06 —	Landerbanki	197 25
Nordbany	70 25	Renta zł. węg	102 90
Lombardy	99·12	Bankvereiny	108 50
Losy tureckie	31 75	Renta węg pap.	00 45
Staatsbahny	85.—	Ruble	120·—
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie chwiejne.

Lwów, Z Izby handlowej 1 września 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204 50	207 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	98 30	99 —
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 80	95 50
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 30	99 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 fl.	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.30	9 40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 23	1.33
„ „ papierowy	1·18½	1·20½
100 marek niemieckich	57 55	58 10

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

80)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Na wszelki wypadek La Bussière odłożył na bok te akta, schował je do szuflady.

Wróci tu w nocy, gdy wyjdą inni urzędnicy.

Gdy noc zapadła, czas jakiś jeszcze przechadzał się po Pałacu Równości, potem, około północy, udał się do Komitetu. Przybywszy do pawilonu Flory, były aktor udał się do swego biura, na drugie piętro, szerokiemi schodami, wiodącemi do wielkiego przedsionka, zakończonego innemi schodami, małemi, prowadzącemi do innych pokoi, należących do „biur aresztowanych i policyi głównej."

Na dole, przy tych małych schodach, stała skrzynia używana na skład drzewa, skrzynia zapomiana od przeszłej zimy, gdyż wtedy panowały straszne upały.

La Bussière po omacku udał się do swego biurka, tłumiąc odgłos swoich kroków. Trzewiki skrzypiały mu jak na złość. Po omacku odszukał szufladę, w której schował był akta, otwarł ją, brał papiery garściami i wrzucał je do wiaderka z wodą, żeby rozmokły.

— Nie ma aktów! — szepnął wesoło. — Utopiłem je! Śmierć Contatek, Fleurego, Plucha i Thorela wpadła do wody.

W tej chwili dziwny kaprys pamięci przypomniał mu figle jakie płatał w Dunkierce, i począł je porównywać z tą tragikomedyą, którą odgrywał w tej chwili.

Zgniótłszy potem mokre papiery, pochował je po kieszeniach.

Wychodził po cichu, gdy w tem posłyszał jakieś głosy.

— Zejdźmy wielkiemi schodami, — rzekł do siebie.

Ale w chwili gdy miał wejść na te schody, cofnął się, posłyszawszy znane sobie głosy: były to głosy Saint-Justa, Collota d'Herbois i Fouquier-Tinvilla. Wszyscy trzej szli ku niemu. Towarzyszyło im jeszcze dwóch. Długie ich cienie, ożywione i gestykulujące, odbijały się na ścianie.

— Oh! — pomyślał sobie La Bussière — jakaś żwawa rozmowa.

Jakoż ludzie ci rozprawiali z zapałem, z uniesieniem, z ogniem.

— Usuńmy im się z drogi! — rzekł.

Chciał wrócić na małe schody, ale w tem posłyszał, że i tu ktoś schodzi.

Wzięty we dwa ognie, nie wiedząc już gdzie uciekać — aktor spostrzegł skrzynię na drzewo.

Środek teatralny!

Dramat przechodził w komedyo-operę, a komedyo-opera mogła znów przejść w dramat.

La Bussière wskoczył do skrzyni tak zręcznie, że członkowie Komitetu, idący powoli i rozmawiający głośno nic nie posłyszeli.

— Jakoś w tym przedsionku chłodno, — odezwał się jeden z głosów, który poznał. — Może się tu zatrzymamy na chwilę. Upał straszny. Oddychać trudno.

Mówiąc to, człowiek ten usiadł na skrzyni.

— Zgubiony jestem! — pomyślał sobie La Bussière. — To Robespierre!

Tak, tak. La Bussière słyszał, jak ten głos ostry, samowolny, stanowczy, dyktował z wysokości trybuny swoje rozkazy tym wiekuistym przyjaciołom władzy, którzy uchwalają wszystko, podpisują wszystko, chwalą wszystko, dopóki pan ich jest potęgą, a potem kąsają jak psy wściekłe rękę, którą lizali.

Tak, to był Robespierre.

Komedya stawała się tragiczną.

Obok Robespierra usiadł Saint-Just, a drudzy stali ustawiwszy się w półkole przed nimi.

Saint-Just podjął na nowo rozmowę, prawdopodobnie w miejscu, w którem została przerwana. La Bussière słyszał wszystko, dusząc się ale nie drżąc ze strachu.

— Daremnie oponujecie temu, obywatele, — mówił Saint-Just głosem decydującym, piękny niby pół-bożek, — wszystkie wasze rozumowania, to temporyzacya, która nie doprowadzi do niczego! Trzeba będzie koniec końcem powrócić do wielkiego systemu ocalenia publicznego!... Robota jest przygotowana; trzeba żeby w przeciągu dwóch miesięcy patryoci nie mieli już ani jednego nieprzyjaciela na wewnątrz.

— Eh! a któżby nie podzielał tego zdania? — przerwał inny głos Colota d'Herbois; — nie będziemy spokojni, dopóki wszystkich rojalistów ziemia nie pokryje.

— Ja sądzę jednak, — przerwał Robespierre, — że nie trzeba zanadto przerażać oczów ludu; może mu się sprzykrzyć patrzeć ciągle na krew.

— Ja jestem zdania Saint Justa, — rzekł ktoś, co się jeszcze dotąd nie odzywał, a w którym La Bussière poznał po głosie Billauda Varennes, — że jeżeli najdalej za miesiąc system ten nie zostanie wprowadzony w wykonanie, wszyscy patryoci zostaną zgubieni.

— Pilno ci, Billaud, — odrzekł chłodno Robespierre. — Pozwólmy działać trybunałom i komisyi ludowej, one wystarczą do nakazania szacunku dla prawa. Poprzestańmy na jego systematycznym pochodzie. Przyspieszać go byłoby szaleństwem. Stawiać mu przeszkody, zbrodnią. Lud ma zaufanie w nas, we mnie, o którym wie, że przekupić się nie dam. Nie żądajmy od Rewolucyi, żeby przyspieszonym szła krokiem. Dokonajmy jej w porządku i spokoju. Ludzkość nie jest stworzona do męczarni. Lud jest straszny, ale jest dobry. Rewolucya skończy się gdy porządek wróci. A on wróci. W naturze cisza następuje po burzy. Mieliśmy burzę, pioruny, deszcz krwawy. Czekam na tęczę, i przyzywam jej!

— No, tak, — rzekł Billaud-Varennes, — ale lud wie, że mamy nieprzyjaciół tajemnych, którzy pracują nad tem, aby go zgubić. Spiskują w więzieniach. Fouquier Tinville powie ci coś o tem.

— A więc cóż ty chcesz zrobić? Nowy wrzesień?

— Nie, prawa!

— Prawa z prairiala są nielitościwe dla złych, ale nie straszne dla cnoty. Trybunał rewolucyjny wystarcza. I kto wie nawet, czy nie zawiele ofiar dosięgnął?

La Bussière słyszał, jak po tych słowach Maksymiljana Robespierra nastąpiło głębokie milczenie. Ludzie ci musieli przyglądać się sobie, może badać się, macać, gdzie jest słaby punkt w pancerzu sąsiadów, co tkwi w głębi ich myśli.

Maksymiljan odezwał się po chwili:

— Koniec końcem, jest to los wspólny wszystkim. *Hodie tibi cras mihi!...* Gorąco nawet tutaj, prawda?

Wstał, narzekając jeszcze na nocne gorąco i zaproponował kolegom, żeby pójść do Komitetu i tam zastanawiać się należycie nad rozmaitemi zdaniami wyrzeczonemi przed chwilą.

La Bussière nie śmiał się poruszyć. Ledwie oddychał. Najmniejszy ruch lub szmer mógł go zgubić.

Słyszał jak kroki oddalały się po schodach. Dopiero gdy już nic słychać nie było, wyszedł po cichuteńko ze swojej kryjówki, czerwony, krwią nabiegły i odetchnął swobodnie.

— Niech licho weźmie! — rzekł do siebie. — Tej nocy zblizka zajrzałem śmierci w oczy. Rusztowanie albo uduszenie! Pan de Beaumarchais nie wymyślił jeszcze takiej sytuacyi.

Uśmiechał się jeszcze, chociaż błysnął już przed nim jakoby nóż gilotyny, i powiedział sobie, że ostatecznie życie jest wielkim dramaturgiem.

Otarł sobie twarz.

Teraz trzeba było czemprędzej opuścić to miejsce, wyjść z zamku. Chodziło o jego bezpieczeństwo, o życie. Zbiegł lekko ku wielkiej bramie podwórzowej.

— Kto idzie? — odezwał się głos jakiś wśród nocy.

— Masz tobie! szyldwach!

— Nie wolno!

— Ależ ja jestem urzędnikiem Komitetu.. Wychodzę z biura... Idę spać!..

Szyldwach odesłał go na korytarz Komitetu bezpieczeństwa publicznego, którędy wydostał się szczęśliwie, pokazawszy swoją kartę jako urzędnika. Gdzie teraz pójść? A nuż go zaaresztują? Nuż zakują go we „włoszki", w kajdanki, — nuż zaprowadzą go do Fouquiera? Nie śmiał wracać do domu. Poszedł na bulwar włoski i usiadł na ławce, czekając aż się dzień zrobi.

Miał je przy sobie, te sławetne akta, wolność tylu ludzi, życie Zofji Clerval i Andrzeja Thorela. Czuł je w kieszeni, mokre, i myślał o tem jak one się rozpłyną zupełnie w kąpieli, do której wejdzie. Ah! co za radość! Zofja ocalona! Ocalony ten Pluche poczciwy! Ocalony obywatel Thorel!

— Obywatelka Klotylda będzie szczęśliwą, — myślał sobie biedny La Bussière rozczulony.

I odpędzając od siebie obraz młodej kobiety, dodał, nadaremnie siląc się na swój akcent komiczny:

— Uf! Kosztowało mnie to jednak!

Gdy się dzień zrobił, poszedł do łazienek Vigiera, a gdy chłopiec sprzedający bilety rzekł spojrzawszy na niego:

— Ależ często przychodzisz do nas obywatelu! Nie mamy lepszego od ciebie klienta!

La Bussière uderzył się ręką po ubraniu, w miejscu gdzie miał ukryte papiery i odrzekł wesoło:

— Bo widzisz, cierpię na chorobę skórną, której chcę się pozbyć!

— A więc kąpiel siarczana, obywatelu?

— Niech będzie i siarczana; to nie może zaszkodzić!

Podczas gdy miesił i skręcał w kulki papiery zabrane z Komitetu, La Bussière, siedząc w wannie i rozkoszując się podwójnem miłem wrażeniem, kąpieli, która go orzeźwiała, i dobrego uczynku, który spełnił, mówił do siebie:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak